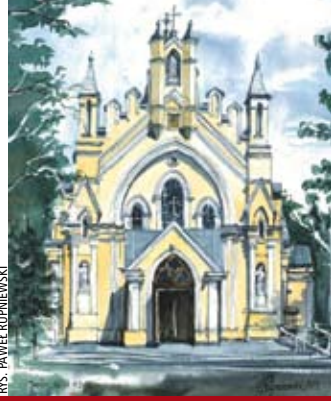


# JÓNASZ Józefów

DRS. PAWEŁ KUPIŃSKI



NR 1 (76) STYCZEŃ 2018 ■ MIESIĘCZNIK PARAFII MATKI BOŻEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ



# Orszak Trzech Króli



Z żalem rozstajemy się z pięknie przystrojonymi choinkami. Chowamy do pudeł figurki, które przenosiły nas do grotty, pod Betlejem, tej która 2 tysiące lat temu stała się najważniejszym miejscem na świecie. Wszystko, co kojarzy się z Bogiem – Dzieciątkiem nappełniało nas szczególną tklivością. Tłumnie braliśmy udział w Orszaku Trzech Króli, przekazując dzieciom radosną prawdą o przyjściu na świat Zbawiciela. Śpiewaliśmy kolędy, rozdawaliśmy piernikowe serca bliskim i znajomym. Jednak nadszedł czas, kiedy trzeba ruszyć dalej. Myślę, że trzej królowie, którzy spędzili cudowne chwile w obecności Bożego Dziecka, Maryi i Józefa również odsuwali termin swojego powrotu. Jednak musieli wyruszyć i już na początku drogi dopadła ich zła wieść – Herod, który tak szczerze ich przyjmował, kiedy szli za betlejemską gwiazdą – teraz czyha na ich życie.

Kolejny nowy rok i kolejny styczeń na drodze naszego życia, to czas powrotu do obowiązków, podejmowania decyzji, i szukania rozwiązań piętrzących się problemów. Karnawał – wyjątkowo w tym roku krótki – pozwala jeszcze na chwilę wytchnienia, ale „walentynki” czyli 14 lutego to już środa popielcowa. Mam wrażenie, jakby czas pędził wyjątkowo szybko, warto więc szczególnie cenić każdą daną nam chwilę życia, świętować każdy poranek, jako szansę na czynienie dobra i każdy wieczór cieszyć się dobrze przeżytym dniem. Jeden styczniowy tydzień spędziłam w siedemnastowiecznym klasztorze, na Karczówce, prowadząc tam wykłady dla grupy osób z całej Polski. Tu czas się zatrzymuje, a godzina ma jakby więcej minut. Zjechali się wszyscy na post według

św. Hildegardy z Bingen. Ostatniego wieczoru, podczas wieczery przy „gaszonym winie” i ciasteczkach „na inteligencję” jedna z pań, nauczycielka z Elbląga poprosiła o głos: chcę podzielić się z wami moim zaskoczeniem – powiedziała. Przyjechałam tu, ponieważ choruję od dwóch lat na nowotwór i każdego dnia towarzyszy mi ból, którego nie uśmierzają już środki przeciwbólowe. Usłyszałam, że post hildegardowy jest oczyszczający i antynowotworowy – nie robiłam sobie wiele nadziei, ale dziś muszę wam coś powiedzieć: nie czuję bólu! To już drugi dzień, kiedy nic mnie nie boli, jest to uczucie, jakiego nie znałam od dawna. Wiem, że dalej pójdę tą drogą, odzyskałam nadzieję.

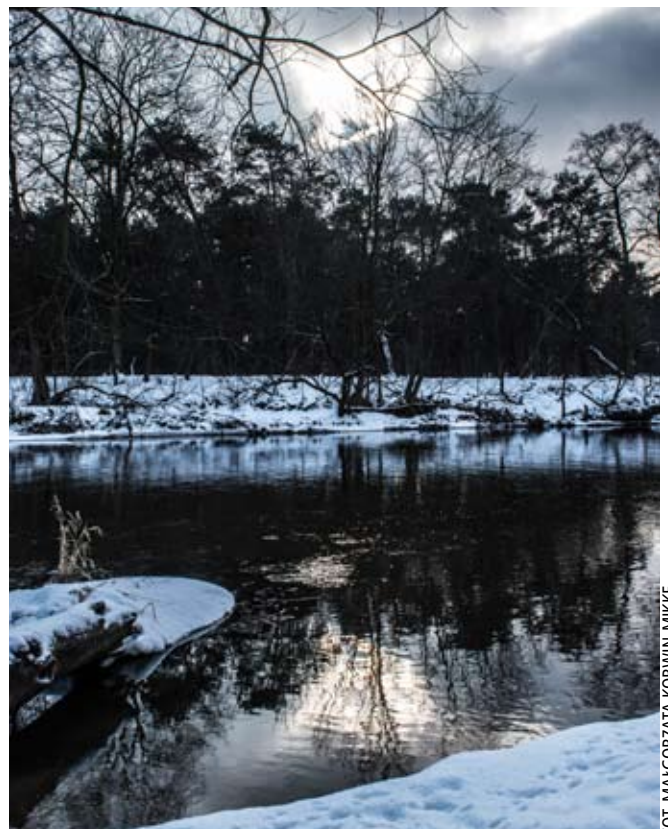
Ruszamy w drogę naszego życia w świecie pełnym chaosu i zamieszania, często trudno jest nam odróżnić dobro od zła, a najlepsi przyjaciele okazują się być podstępnyimi wrogami. Kościół daje nam Światło na drogę – Jezusa Bożego Syna, który oświeca każdy nasz krok, i Maryję troszczącą się o bezpieczeństwo na drodze życia.

Święto Matki Boskiej gromnicznej znakomicie to nam przypomina – jedna z legend opowiada o Maryi, która niosąc zapaloną świecę ochraniała podróżujących przed hordą wygłodniałych wilków. Dziś Maryja nas również ochrania – w otaczającej nas rzeczywistości nie brakuje wilków czyhających na nasze dobro – weźmy więc gromniczne świece i zapalmy je w 2 lutego w kościele. Ich światło będzie oświetlało naszą drogę.

■ ELŻBIETA RUMAN

## Spis treści

Od Redakcji .....	3
Kalendarium Duszpasterskie .....	4
Ogłoszenie .....	4
Orszak Trzech Króli.....	5
Tajemnice Grobu Pańskiego .....	6–7
Cudowne uzdrowienie Justyny.....	8–9
Życiorys księdza Feliksa Kowalika.....	10–11
Zapytaj księdza – Zrodzony a nie stworzony .....	12–13
Podstawy Luteranizmu.....	14
Udział Andriollego w Powstaniu Styczniowym .....	15
Co wolno w szabat.....	16–17
Loyola – recenzja .....	18
Święto Matki Boskiej Gromnicznej .....	19
Mama na szpilkach – Zaczarowane krzesło .....	20
Co nowego w kraju i na świecie.....	21
Obwodnica Warszawy albo zaskakujące poczucie jedności .....	22



FOT. MALGORZATA KORWIN-MIKKE

# Kalendarium duszpasterskie: luty 2018

- W piątek **2 lutego** obchodzimy **święto Ofiarowania Pańskiego**, nazywane także w polskiej tradycji świętem Matki Bożej Gromnicznej. Jest to zarazem Światowy Dzień Życia Konsekrowanego. Msze Święte z poświęceniem gromnic w naszym kościele o godz. 6.30, 7.00, 8.30 i 18.00. Ofiary zbierane na tacę będą przeznaczona na potrzeby klasztorów klauzurowych, których mieszkańcy ustawicznie modlą się w intencjach Kościoła i świata, a więc także i za nas.
- W niedzielę **11 lutego**, przypada Światowy Dzień Chorego. Święto to łączymy ze wspomnieniem **Najświętszej Maryi Panny z Lourdes**. W tym dniu mamy szczególną okazję do pogłębienia wrażliwości, refleksji i czynnego działania wobec cierpiących i chorych, osamotnionych, dla tych, których mamy blisko siebie, i dla tych, których nie znamy. Świat potrzebuje wielu dobrych Samarytan.
- Taką okazją do dobrego uczynku na rzecz bliźnich będzie w niedzielę **11 lutego** kolejny **dzień krwiodawstwa** przy naszej parafii w godzinach 9.00–13.00. Krew może oddać każdy, kto jest zdrowy, ukończył 18 lat i nie przekroczył wieku 60 lat oraz w danej chwili nie ma przeciwwskazań, o czym decyduje obecny tam lekarz. Połączmy udział w niedzielnej liturgii eu-

charystycznej z dobrym uczynkiem na rzecz naszych bliźnich. Na nasz dar oczekuje wielu chorych.

- W **Środę Popielcową, 14 lutego**, rozpoczyna się okres Wielkiego Postu. Na znak nawrócenia i pokuty nasze głowy zostaną posypane popiołem. Msze Święte tego dnia w naszym kościele: o godzinie 6.30, 7.00, 8.30, 11.00, 17.00, 18.00 i 20.00. Przypominamy, że w Środę Popielcową obowiązuje post ścisły, polegający na powstrzymaniu się od potraw mięsnych oraz na ograniczeniu jedzenia. Wstrzemięźliwość od potraw mięsnych obowiązuje wszystkich od 14. roku życia, bez górnej granicy wieku, natomiast post ilościowy obowiązuje od 18. do 60. roku życia. Oznacza to, że w ciągu dnia możemy spożyć wyłącznie jeden posiłek do syta, a pozostałe dwa niepełne. Obowiązek ten nie dotyczy osób chorych.

- Nabożeństwa wielkopostne:

**Gorzkie Żale z nauką pasyjną i procesją** w niedzielę o godz. 17:00.

**Droga Krzyżowa** w piątki o godz. 17:00 i 19:00. Już teraz serdecznie zapraszamy.

■ Ks. KAZIMIERZ – proboszcz

## Zaproszenie

Szkoła „Strumienie” Stowarzyszenia STERNIK, serdecznie zaprasza na konferencję  
pt. **MOC WIARY – PRZEKAŻ DALEJ!**

**Jak wychowywać w wierze w czasach postprawdy?**

Wydarzenie będzie miało miejsce **w sobotę, 10 marca 2018 r. w godz. 16.00–19.30,**  
**na ul 3 Maja 129, w Józefowie k. Otwocka.**

W trakcie konferencji poruszone zostanie szerokie spektrum zagadnień związanych z niełatwym, lecz fundamentalnym z punktu widzenia rodziców i wychowawców, zadaniem **przekazywania żywej wiary dzieciom i młodzieży, w czasach postprawdy**, które – wg definicji oxfordzkiej – charakteryzują się tym, że “obiektywne fakty mają mniejszy wpływ na kształtowanie opinii publicznej, niż odwołania do emocji i osobistych przekonań”.

Będziemy starali się znaleźć odpowiedzi na pytania, dotyczące pedagogiki wiary w otaczającym nas świecie rozmytych granic, tysiąca subiektywnych prawd i odwracania się młodych ludzi od sprawdzonych autorytetów.

- Wśród zaproszonych gości znajduje się **ks. prof. Ramiro Pellitero** – wykładowca na Uniwersytecie Nawarry w Pampelunie, specjalista z zakresu teologii duszpasterskiej, ewangelizacji i przekazu wiary, duszpasterz akademicki, autor licznych publikacji i prelekcji na ten temat, współpracujący ze szkoła dla dziewcząt „SENARA” w Madrycie, **Ks. Pellitero wygłosi wykład pt. „Pedagogika wiary w czasach postprawdy”**

- Następnie **ks. dr Marek Dziewiecki** – teolog i dr psychologii, znakomity prelegent, autor ponad 70 książek, audiobooków oraz licznych wykładów z zakresu wychowania, małżeństwa i rodziny, psychologii zdrowia, profilaktyki i terapii uzależnień, a także komunikacji międzyludzkiej – wystąpi z wykładem pt. **„Którędy do wiary? – jak budować dojrzałą relację z Bogiem?”**

- Ostatnim z prelegentów będzie **p. Janusz Wardak** – doświadczony praktyk w tej dziedzinie, od 23 lat szczęśliwy mąż i ojciec dziesięciorga dzieci w wieku od 2 do 21 lat. Jeden z założycieli i prezes Stowarzyszenia Akademia Familijna. Były wicedyrektor ds. wychowawczych Szkoły „Żagle”, stały gość audycji „Wychowywać, ale jak?” w Radiu Warszawa. Aktualnie trener i niezależny doradca edukacyjny.

- Całość konferencji poprowadzi **red. Paweł Zuchniewicz** – dziennikarz, autor licznych książek, reportaży i słuchowisk poświęconych Janowi Pawłowi II.

**Zapraszamy!!!**

# Kolejny Orszak Trzech Króli przeszedł ulicami naszych miast

W tym roku święto Trzech Króli uczczone paradnymi marszami ulicami Warszawy było obchodzone po raz dziesiąty. Od pierwszego tego wydarzenia inicjatywa ta rozrosła się do wydarzenia obejmującego ponad 640 miast i miejscowości w kraju i za granicami Polski. Hasłem tegorocznego orszaku było: **Bóg jest dla wszystkich!**



Orszak ma swoje początki w inicjatywie wspólnego śpiewania kolęd rodziców szkoły Żagle. Liczba uczestników szkolnych jasełek rosła z roku na rok i zmieniała się jej formuła. Pierwszy publiczny Orszak miał miejsce w 2008 roku i odbył się na rynku Nowego Miasta w Warszawie. Ważnym momentem w historii Orszaku było ustanowienie w 2011 roku święta w dzień Trzech Króli. Od tego momentu Orszaki odbywają się dokładnie w dzień święta Epifanii, stając się stałym elementem tego dnia.

Do uczestników Orszaków swoje słowa skierowali Prezydent Andrzej Duda oraz Kardynał Nycz. Prezydent w swoim liście zwrócił uwagę, że *tegoroczny Orszak przypada w setną rocznicę odzyskania niepodległości: ma tegoroczny Orszak szczególną, niezwykle piękną wymowę jako przedsięwzięcie łączące Polaków i odwołujące się do najważniejszych dla naszego narodu wartości.* Dalej Prezydent zwraca uwagę: *Warto także mieć świadomość, że kiedy pozbawieni byliśmy własnego państwa, główną ostoją narodowego bytu była kultura. To dzięki niej polskość nie tylko przetrwała najtrudniejsze chwile, lecz także czerpała nadzieję na przyszłość i zyskiwała energię do czynu.*

Natomiast Kardynał Nycz podkreślił swoją radość, że *wydarzenie Orszaku na stałe wpisało się w życie kulturalno-religijne Warszawy i coraz większej liczby miast w Polsce i na świecie, wskazując jednocześnie, że to barwne jasełkowe przedstawienie, którego scenariusz opowiada o narodzeniu Jezusa i w jubileuszowej edycji nawiązuje do obchodów stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości, będzie czasem radosnego spotkania z Bogiem Wcielonym, wspólnego świętowania wolności oraz wspniania okazją, by dzielić się dobrem z innymi.*

Tradycyjnie w Warszawie Orszak przeszedł Traktem Królewskim – z Placu Zamkowego na pl. Piłsudskiego. Przygotowania do wymarszu trwały już od wczesnych godzin przedpołudniowych. Na placu Zamkowym gromadziły się grupy kolorowo ubranych dzieci warszawskich szkół, które szły w poszczególnych Orszakach: niebieskim, afrykańskim – króla Baltazara, zielonym, azjatyckim – króla Melchiora i czerwonym, europejskim – króla Kacpra. Organizatorzy przypomnieli, że królowie symbolizują trzy kontynenty, ale także trzy pokolenia mężczyzn – młodzieńca, mężczyznę w sile wieku i starca. Uroczysty wymarsz na czele z Gwiazdą Betlejemską poprzedziła modlitwa Anioł Pański pod przewodnictwem Kardynała Nycza. W tym samym czasie Ojciec Święty pozdrowił uczestników wszystkich Orszaków oraz

zwrócił uwagę na to, że czasem wierzący zamiast postępować zgodnie z wiarą chrześcijańską, podążają za *zasadami świata, które prowadzą do zaspokojenia skłonności do arogancji, pragnienia władzy i bogactwa.*

Tegoroczny Orszak zgromadził znacznie więcej uczestników niż w roku ubiegłym. Zdecydowanie za tym przemawiała słoneczna pogoda oraz dodatnia temperatura. Rok temu w tym samym czasie termometry wskazywały 10 stopni na minusie!

Na czele warszawskiego Orszaku szli pastuszkowie, zaraz za nimi król afrykański podążał na wielbłądzie. Orszak króla azjatyckiego poprzedzał kolorowy smok, a on sam był niesiony w przemyślnie skonstruowanej lektyce. Na samym końcu był prowadzony Orszak europejski, który symbolicznie był ciągnięty przez alpaki, podobne do owiec zwierzęta hodowane w Ameryce Południowej.

Na trasie Orszaku jego uczestnicy napotkali wiele chórów śpiewających kolędy oraz cztery sceny przedstawiające wydarzenia związane z Bożym Narodzeniem: pałac Heroda, betlejemską karczmę, w której nie było miejsca dla Maryi i Józefa oraz walkę aniołów z diabłami.

Po blisko godzinie kolorowy marsz dotarł do bramy anielskiej na Placu Piłsudskiego. Na miejscu poszczególni królowie złożyli hołd Dzieciątku i swoje dary: mirrę, kadzidło i złoto. Na koniec części oficjalnej został odczytany fragment Ewangelii opisujący nawiedzenie Trzech Króli, a Kardynał Nycz zwrócił uwagę, że: *W ten sposób pan Bóg chciał pokazać, że przyszedł zbawić nie tylko naród wybrany, ale wszystkich ludzi niezależnie od koloru skóry, niezależnie od pochodzenia, mądrości, zamożności – dla wszystkich przyszedł Jezus. Myśmy tę prawdę objawienia pańskiego, prawdę Trzech Króli, objawili orszakiem.*

Symbolicznym wydarzeniem tegorocznego Orszaku, nawiązującym do obchodów stulecia odzyskania niepodległości był polonez zatańczony przez wszystkich chętnych, obecnych na Placu Piłsudskiego do słów kolędy Bóg się rodzi. W tym momencie cały Plac został zajęty przez kolejne pary wchodzące przez anielską bramę na otwartą salę bankietową przed betlejemską szopką. Dla wielu uczestników to był jednak początek uroczystości, każdy kto został na placu, wyposażony przez wolontariuszy w śpiewnik, mógł uczestniczyć we wspólnym śpiewaniu kolęd. Na wielu twarzach można było zobaczyć łzy radości i wzruszenia. To daje nadzieję, że kolejny Orszak będzie jeszcze wznioślejszy!

■ TOMASZ KAROL WIŚNIEWSKI

Na przełomie 2016 i 2017 r. w obrębie Edykuły, czyli niewielkiego kościółka wybudowanego w bazylice Grobu Bożego, okalającego prawdopodobny grobowiec Jezusa przez kilka miesięcy prowadzone były prace konserwatorskie. Wykonał je zespół naukowo-konserwatorski z Narodowego Uniwersytetu Technicznego w Atenach pod kierownictwem prof. Antonii Moropoulou.

# Tajemnice



Uczeni odkryli m.in. ściany jaskini grobowej, marmurową płytę z wygrawerowanym krzyżem bizantyjskim oraz zaprawę murarską użytą za panowania cesarza Konstantyna Wielkiego czyli w latach 306-337 n.e. Ustalono, że Edykuła jest w tym samym miejscu, w którym ok. 1700 lat temu ją wybudowano. To tam Jezus został złożony po zdjęciu z krzyża, a potem zmarłych.

Historycy i archeolodzy obawiali się, że właściwa lokalizacja świętego miejsca mogła się zagubić, bo chroniąca je Edykuła była w przeszłości wielokrotnie niszczona, odbudowywana i przebudowywana.

Otwarcie grobu i tak dokładne jego badanie nie było planowane. Początkowo chodziło wyłącznie o wzmocnienie konstrukcji Edykuły, bo groziło jej zawalenie. Zdecydowano się więc na ustabilizowanie budynku przez wstrzyknięcie pomiędzy jego kamienie specjalnie przygotowanej płynnej zaprawy cementowej. Ale podczas planowania tego zabiegu okazało się, że otwarty musi być i grobowiec. Trzeba było więc zdjąć jego marmurową osłonę, aby umieścić pod nią warstwę ochronną przeciwko wilgoci, by ciekła zaprawa nie spłynęła na powierzchnię łoża grobowego. Operację zaplanowano na noc z 26 na 27 października 2016 r.

Dr Fredrik Hiebert, archeolog, rezydent Towarzystwa National Geographic, który

wraz z ekipą NG obserwował prace badawcze i konserwatorskie Towarzystwa mu blisko setka innych osób – w tym 50 mnichów i mniszek, naukowcy, konserwatorzy oraz zespół National Geographic, który wszystko nagrywał. Wszyscy zostali zamknięci w bazylice Grobu Bożego i nikomu więcej nie wolno było do nich dołączyć.

Około godz. 19 do wnętrza Edykuły weszli kamieniarze. Mieli przesunąć płytę osłaniającą grobowiec, co zajęło im sporo czasu, gdyż płyta była przymocowana do grobowca metalowymi trzpieniami i istniała obawa, że podczas przesuwania płyta pęknie.

Po wykonaniu swego zadania wyszli z sanktuarium z uśmiechami na twarzach i poinformowali zgromadzonych, że grób został otwarty. Do otwartego grobu zjrzęła wtedy cała procesja: najpierw kościelni patriarchowie, a na koniec ekipa NG. Ale niewiele było widać. Wszystko zasłaniał kamienny pył.

Usunięciem kurzu i kamiennych okrucichów zajęli się konserwatorzy i mnisi. Myśleli, że pod nimi ujrzą skalną półkę, która w podobnych grobowcach w I w. n.e. służyła jako łożo grobowe. Na lekko wklęsłych powierzchniach takich skalnych półek Żydzi składali ciała swych zmarłych. Po mniej więcej roku zbierali ich szczątki i umieszczali je w kamiennych ossuariach.

Czekała ich jednak niespodzianka. Pod spodem była druga marmurowa płyta,

wcześniejsza niż pierwsza, z wygrawerowanym krzyżem w stylu bizantyjskim. Ta dolna marmurowa pokrywa nie była wcześniej udokumentowana. Pod spodem była wapienna skała z szorstką kamienną powierzchnią. Widać było, że została ręcznie wycięta, ale jej nie wykończono i nie wypolerowano.

Taki wygląd łoża grobowego potwierdza przekazy o tym, że ciało Jezusa zostało złożone w niewykończonym grobie udostępnionym przez Józefa z Arymatei.

Analiza chemiczna starożytnej zaprawy, która spajała dolny marmur bezpośrednio ze skałą grobową, wykazała, że dolna płyta została tam umieszczona około 345 r. i od tamtej pory nikt jej nie ruszał, co dowodzi, że Edykuła, mimo że była w przeszłości wielokrotnie niszczona i przebudowywana, wciąż znajduje się w tym samym miejscu.

Kolejna niespodzianka czekała naukowców podczas badania radarem ścian Edykuły. Z przekazów historycznych wynikało, że sklepienie i ściany oryginalnej jaskini grobowej Jezusa zostały ścięte, a pod marmurem w najniższym położonym punkcie Edykuły jest tylko łożo grobowe. Radar wykazał jednak, że ściany jaskini wciąż istnieją, chociaż są pokryte murem sanktuarium.

Teraz tę prawdziwą wewnętrzną ścianę z wapienia może zobaczyć teraz każdy pielgrzym, bo konserwatorzy umieścili w Edykule kryształowe okno dla zwiedzających.

# Grobu Pańskiego

Grobowiec otwarty był ledwie 60 godzin, bo tyle czasu musiało wystarczyć na umieszczenie w nim bariery ochronnej przeciwko wilgoci i zaprawy między kamieniami.

Bazylika Świętego Grobu i Święta Edykula tradycyjnie są otwarte dla pielgrzymów przez siedem dni w tygodniu, w dzień i w nocy. Z szacunku dla nich, gdy tylko grobowiec został zabezpieczony, zamknięto go, a świątynia ponownie otworzyła swoje podwoje.

Ustalenie lokalizacji grobu Jezusa, a także Golgoty (czyli Skały Czaszki), na której został ukrzyżowany, oraz relikwii – m.in. krzyża i korony cierniowej – chrześcijanie zawdzięczają Helenie (dziś świętej Kościołów katolickiego i prawosławnego), matce cesarza Konstantyna Wielkiego.

Miała już ok. osiemdziesięciu lat i w 326 r. zorganizowała za zgodą syna wyprawę do Ziemi Świętej. Rozmawiając z mieszkańcami Jerozolimy ustaliła miejsca, w których miały być prowadzone prace poszukiwawcze i dlatego niektórzy archeolodzy uważają ją teraz za swoją patronkę).

Według Nowego Testamentu Jezus został ukrzyżowany w 30 lub 33 r. n.e., a poszukiwania prowadzone były 300 lat później, kiedy wiele zmieniło się w topografii tego terenu. Historycy uważają, że Golgota w czasach Jezusa znajdowała się w nieczynnym kamieniołomie wapienia, tuż za murami Jerozolimy, a grobowiec, w którym został złożony Jezus, miał leżeć ledwie kilkanaście metrów dalej. Kilka

Potem ten właśnie teren został włączony w granice miasta przez króla Judei Heroda Agryppę. Pozostawał niezabudowany, lecz

zaprzestano już pochówków w ogrodzie kalwaryjskim, był on już bowiem terenem miejskim. Zgodnie z tradycją jerozolimskiej wspólnoty chrześcijańskiej, do 66 r. sprawowane były tutaj liturgie chrześcijańskie.

W 129 r. cesarz Hadrian wydał zarządzenie, aby na miejscu zburzonej Świątyni Jerozolimskiej zbudować świątynię Jowisza Kapitolijnskiego. Miasto Jerozolima miało być przy tym całkowicie przebudowane na wzór hellenistyczny i służyć jako kolonia rzymska. W 132 r. na fali silnego sprzeciwu wybuchło kolejne powstanie żydowskie pod przywództwem Szymona Bar-Kochby. Zostało ono stłumione w 135 r., a Rzymianie – z rozkazu cesarza Hadriana – rozpoczęli budowę nowego miasta pod nazwą Aelia Capitolina. Cesarz kazał zasypać kamieniołom, a w miejscu Czaszki powstała świątynia kapitolijnka i świątynia poświęcona Wenerze. Grób został pokryty ziemią i kamieniem, na których zbudowano świątynię Wenery, zaś Hieronim ze Strydonu twierdził, że od czasów Hadriana, aż do panowania Konstantyna, czyli przez około 180 lat, poganie czcili podobiznę Jowisza utworzoną w miejscu zmartwychwstania i marmurowy posąg Wenus na skale krzyża. Mury obecnej bazyliki zawierają elementy tamtej budowli.

Pamięć o lokalizacji miejsca ukrzyżowania Jezusa mogła zaniknąć w pierwszych wiekach, ale przetrwała w pamięci jerozolimskich chrześcijan. Gdy w IV w. św. Helena ustaliła, że pogańska świątynia zbudowana w 135 r. przez Hadriana jest tuż nad grobem i miejscem zmartwychwstania Jezusa, za zgodą syna-cesarza nakazała zrównanie jej z ziemią i budowę kościoła. To właśnie z niego pochodzi ta niżej po-

żona marmurowa płyta. Ufundowany przez Konstantyna kompleks świątynny został ukończony w połowie lat 30. IV w. Był ogromny. Obejmował swoim zasięgiem zarówno miejsce ukrzyżowania Jezusa, jak i jego zmartwychwstania. Nie przetrwał jednak do naszych czasów. W 1009 r. bazylika Konstantyna została zniszczona przez muzułmanów. W XI i XII w. odbudowali ją krzyżowcy, ale nie odzyskała już dawnej świetności. Do naszych czasów przetrwała zasadniczo w postaci z 1149 r., choć potem wielokrotnie jeszcze była odbudowywana i przebudowywana po inwazjach, pożarach i trzęsieniach ziemi.

Archeolodzy nie byli w stu procentach pewni, że Edykula okala grób i miejsce zmartwychwstania Jezusa. Nie było w niej żadnej inskrypcji ani żadnych artefaktów, które by to gwarantowały. Jest to głównie kwestia wiary. Teraz jednak z całą pewnością można stwierdzić jednak, że jest to samo miejsce, które było czczone ponad 1700 lat temu.

Wszystkie najnowsze ustalenia naukowcy opisali w artykule, który wkrótce zostanie opublikowany w „Journal of Archaeological Science: Reports”. Kanał National Geographic pokazał w pierwszy dzień Bożego Narodzenia o godz. 21.30 film dokumentalny pt. „Tajemnica Grobu Jezusa”.

■ MAŁGORZATA KORWIN-MIKKE

Tekst i zdjęcia za:

<http://wyborcza.pl/7,75400,22801185,grob-jezusa-juz-prawie-bez-tajemnic.html>  
[https://pl.wikipedia.org/wiki/Konstantyn\\_I\\_Wielki](https://pl.wikipedia.org/wiki/Konstantyn_I_Wielki)  
<http://www.national-geographic.pl/national-geographic/odkrycia/w-tym-miejscu-prawdopodobnie-pochowano-jezusa-z-nazaretu-naukowcy-cos-tam-znalezi>





# Cudowne

Justyna była w maturalnej klasie – był styczeń 2001 roku. Śpieszyła się do szkoły – zawsze pilna, zależało jej na dobrych ocenach. Kończyła się jesień, trzeba było włożyć na siebie więcej ubrań. Zarzuciła na siebie kurtkę z kapturem na wypadek deszczu, chwyciła plecak i już jej nie było... – matka opowiadając zaciska palce na krawędzi stołu. Zawsze dobrze się uczyła – opowiada dalej – taka towarzyska i uśmiechnięta, wszędzie jej było pełno. Jest najmłodsza, mam jeszcze czterech synów.

**M**aleńki domek, owocowe drzewa w ogrodzie i piaszczysta droga prowadząca na przystanek autobusowy – prawie wszystkie okoliczne domy wyglądają podobnie.

W centrum wsi – kościół, a obok kapliczka ku czci pochodzącego z tych okolic biskupa Józefa Pelczara. Józef urodził się 17 stycznia 1842 roku w Korczynie koło Krosna, w rodzinie Wojciecha i Marianny, średniozamożnych rolników. Jeszcze przed urodzeniem został ofiarowany Najświętszej Maryi Pannie przez swoją pobożną matkę. Ochrzczony został w dwa dni po urodzeniu. Wzrastał w głęboko religijnej atmosferze. Od szóstego roku życia był ministrantem w kościele parafialnym. Po ukończeniu szkoły w Korczynie kontynuował naukę w Rzeszowie. Zdał egzamin dojrzałości w 1860 roku i wstąpił do seminarium duchownego w Przemyślu. 17 lipca 1864 r. przyjął święcenia kapłańskie. Był proboszczem, biskupem pomocniczym, profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, wreszcie biskupem przemyskim. Dnia 2 czerwca 1991 r. Jan Paweł II dokonał w Rzeszowie beatyfikacji bpa Józefa Sebastiana Pelczara. O miejscu, w którym stał dom rodzinny Pelczarów informuje przydrożna kapliczka, oraz duży kamień, świadek historii tych dzieł. Na cmentarzu parafialnym spoczywają Jego rodzice Wojciech i Marianna oraz przodkowie rodziny Pelczarów.

Z rodzinnej Korczyny, leżącej niedaleko Krosna miejscowości Justyna codziennie dojeżdżała do szkół autobusem. Z przystanku, na którym wysiadała już było widać jej liceum. Tego dnia – choć było już chłodno – świeciło słońce. Dziewczyna jak zawsze wysiadła ze starego autosana, rozejrzała się – było pusto – i weszła na pasy. W tym momencie zza zakrętu wypadła półciężarówka – chłodnia. Samochód był tak rozpędzony, że kierowca nawet nie próbował hamować. Ten człowiek nie zdjął nogi z gazu, choć widział przejście dla pieszych – Stanisławowi Zychowi, ojcu Justyny łamie się głos, gdy wraca do dramatu, który zmienił życie jego córki. Uderzył w dziewczynę. Głuchy huk usłyszały koleżanki z jej klasy, były kilkadziesiąt metrów dalej...

Byłem pewny, że ona nie żyje – mówi doktor Michał Ogórek – lekarz pediatra, który przejeżdżał obok kilka sekund po wypadku. Wyjeżdżał właśnie z Krosna na konferencję do Krakowa. Samochód nie zwolnił zbliżając się do dziewczyny, a w dodatku zderzaniem zaczeplił ucho plecaka, który miała na ramieniu – kilkadziesiąt metrów włókł dziewczynę po jezdni...

Wybiegłem z mojego samochodu, uklękłem przy niej – musiała wiele razy uderzać głową o asfalt, zasinienie i zupełny brak reakcji wskazywały na ciężkie uszkodzenie pnia mózgu. Wezwąłem pogotowie, choć byłem pewny, że nic nie da się zrobić. Dziewczyna trafiła na intensywną terapię do szpitala wojewódzkiego w Krośnie. Była w stanie apalicznym – opowiada lekarka

dyżurna, podłączyliśmy ją do respiratora. Neurolog stwierdził ciężkie uszkodzenie pnia mózgu – nic nie mogliśmy zrobić.

Kiedy zadzwonili do mnie ze szpitala – nie mogłam uwierzyć – opowiada Matka.

Moja Justysia! Wybiegłam z domu i nie wiem jak znalazłam się w autobusie. Kiedy biegłam do szpitala modliłam się, żeby nie umarła, żebym ją jeszcze mogła zobaczyć...

Leżała na intensywnej terapii – podłączana do różnych urządzeń. Wyglądała tak biednie – całą głowę miała zabandażowaną ręce sine... poszłam do lekarza, który się nią opiekował – proszę pani, my nic nie możemy zrobić, ona jeszcze dziś może umrzeć – usłyszałam. Dziewczyna jest w bardzo ciężkim stanie – oprócz obrażeń i złamań ma stłuczony pień mózgu. Jest w śpiączce.

Stałam tak przy szybie, za którą leżała moja córka i właściwie nie byłam w stanie się ruszyć. Nie wiem ile czasu to trwało. Było już ciemno, kiedy podeszła do mnie młoda lekarka. Kończyła dyżur. Proszę pojechać do domu – powiedziała. Pani doktor – zapytałam – czy można ją uratować? My nie możemy nic zrobić – usłyszałam, – ale proszę się modlić.

Wróciłam do domu. Moi synowie – Justyna to moje najmłodsze, piąte dziecko – próbowali dodać mi nadziei, ale ja ją widziałam!

Dziewczyna leżała w śpiączce ponad miesiąc. Matka jeździła do szpitala codziennie, siadała przy łóżku, trzymała ją za rękę, opowiadała, co w domu, ... ale Justyna nie dawała znaku życia. Jej funkcje życiowe całkowicie były przejęte przez urządzenia podtrzymujące oddech, dostarczające do krwi pożywienie. Lekarze – nie chcąc łudzić matki – jasno mówili: nawet, jeśli dziewczyna odzyska przytomność będzie tylko rośliną! Uszkodzenie mózgu jest tak rozległe i nieodwracalne, że nie będzie mówiła, chodziła, nie wróci jej świadomość..

Wracając do Korczyny pani Bożena jak zawsze wstępowała do kościoła. To był wtorek. Weszła na krótko – klękła przed obrazem błogosławionego biskupa Józefa Pelczara. On zawsze był tu bliski i znajomy, mieszkają tu jeszcze członkowie jego rodziny, tu się urodził, tu chodził do szkoły. Mój ojciec też go znał, ale nigdy nie przypuszczał, że to przysły święty – dodaje Stanisław Zych.

Pani Bożena, po krótkiej modlitwie wstała – odchodząc od bocznego ołtarza zobaczyła informację, że jutro będzie msza święta we wspomnienie błogosławionego biskupa – do stojącej na ołtarzu skrzynki można wkładać karteczki z prośbami. Nie miałam nic do pisania, ale obok, na półce leżał ołówek. Napisałam – ocal moją Justysię – i wrzuciłam karteczkę do drewnianej skrzynki pod obrazem naszego Biskupa.



# uzdrowienie Justyny

Następnego dnia była śnieżycą. Wiatr tak dął, że trudno było ustać. Wahałam się, czy iść do autobusu, nie było widać nawet domu sąsiadów. Pani Bożena nie pojechała do szpitala – wiedziała, że w taką pogodę nie ma co wyruszać na przystanek autobusowy. Czekala na wieczór, żeby pójść do kościoła. Pod koniec dnia pogoda jeszcze się pogorszyła – synowie namawiali ją, żeby nie szła na mszę: „pomodlimy się w domu” – mówili.

Ja wiedziałam, że muszę pójść. To była przecież msza święta, w której będziemy się modlić o zdrowie Justysi... Trzymałam się płotów, żeby wiatr mnie nie przewrócił, ale doszłam, klęczałam przed obrazem naszego biskupa i kiedy msza i nowenna się skończyła prawie z radością wracałam do domu. Widziałem zmianę na twarzy żony – wspomina pan Zych, tak jakby odzyskała nadzieję... Powiem, nie cieszyłem się wcale, bo przecież nic dobrego nas nie czekało, stan córki od wielu tygodni był agonalny.

Następnego dnia – to był czwartek – z samego rana pani Bożena dotarła na oddział neurologiczny szpitala w Krośnie. „Pochyliłam się nad Justyną i powiedziałam: Dzień dobry Córeczko... i nagle zobaczyłam, że ona otworzyła oczy! Patrzyła na mnie, choć jakby niewidzącymi oczami, jakby z innego świata! Zaczęłam wołać pielęgniarki – moja córka się obudziła!”

Krzyk matki zelektryzował lekarzy, po chwili łóżko nastolatki otaczało całe konsylium. Neurolog sprawdzał reakcje dziewczyny: oczy reagowały na światło, wykonywała ruchy rękoma i nogami, słuchała poleceń, ale wszystko działo się w zwolnionym tempie.

To niewytłumaczalne – usłyszała pani Bożena – wydaje się, że córka się obudziła, jednak nie będzie wstawać i ruszać się samodzielnie. Przy takim zniszczeniu mózgu i uszkodzeniu wielu ośrodków w tym mowy i ruchu, dziewczyna nie ma możliwości powrotu do pełnej świadomości.

Po dwóch tygodniach – opowiada dalej pani Bożena – na moją prośbę oddali mi ją. Lekarz powiedział, że to obudzenie jest tajemnicą, zjawiskiem niedającym się przewidzieć. Po tak długiej śpiączce Justyna nigdy już nie będzie sobą, uszkodzenia mózgu są zbyt rozległe czeka ją trudna rehabilitacja, ale trudno przewidzieć wyniki. Chcieli mi ją oddać z wózkiem inwalidzkim, powiedziałam: Nigdy – Justysia będzie chodziła sama. Ja jednak wierzyłam, że jeśli cudownie się obudziła, to trzeba tylko czasu, żeby wróciła do pełni sił i świadomości, nigdy nie opuszczała mnie nadzieja, a – skoro to był cud, jak wierzyłam, to czy mógł być taki niedokończony? Ja – dodaje matka – poszłam znowu pod obraz biskupa Józefa. Modliłam się: jeśli oddałeś mi dziecko pomóż proszę, żeby wróciła do sił!

Byłam u niej w domu, kiedy wróciła, opowiada siostra Agnieszka z miejscowego domu Służebniczek Najświętszej Maryi Panny. Chudziutka, blada, nie mogła samodzielnie się poruszać, jednak matka kazała wózek wstawić do piwnicy, jej wiara, że Justynka zacznie chodzić była niewzruszona. Ze łzami w oczach patrzyłam, jak bracia na rękach wnosili ją na piętro, do pokoju, który opuściła pamiętając dnia.

Modliłyśmy się za nią przez wstawiennictwo błogosławionego Józefa Pelczara.

Po dwóch miesiącach dziewczyna zaczęła chodzić. Jej rehabilitacja przebiegała w zawrotnym tempie.

Wszystko to było nieprawdopodobne – twierdzi doktor Michał Ogórek. Byłem blisko tej rodziny i widząc wypadek wiedziałem,

że uszkodzenia mózgu będą trwałe, jednak Justyna wracała do sił i świadomości w jakimś zawrotnym tempie. Zwykle pacjenci – po znacznie mniejszym uszkodzeniu głowy – wiele miesięcy, a nawet lat, są rehabilitowani, i odzyskują zaledwie część sprawności. Ona już po kilku tygodniach chodziła sama! Odzyskała pamięć, wspomnienia, pełną sprawność mowy!

Jej zdrowienie było całkowicie niewytłumaczalne – stwierdza z mocą lekarz Michał Ogórek. Badali ją specjaliści z Uniwersytetu Jagiellońskiego z Krakowa i zgodnie stwierdzali: przy tak nieodwracalnym uszkodzeniu mózgu, lata rehabilitacji mogłyby doprowadzić do prób chodzenia i pewnej samodzielności, ale świadomość, inteligencja, możliwość uczenia się – to po prostu z medycznego punktu widzenia jest niemożliwe.

Po dwóch miesiącach Justyna już chodziła sama! Pół roku później zdała maturę!

Czekałam z niecierpliwością na samą Justynę – wracała właśnie z Krosna autobusem. Zobaczyłam ją przez okno – prężnym krokiem zbliżała się do furtki. Szczupła, średniego wzrostu, wiatr rozwiewał jej długie włosy. Trudno mi było uwierzyć, że to ona była uczestnikiem tych dramatycznych wydarzeń.

Pani Bożena nas sobie przedstawiła i Justyna zaprosiła mnie do swojego pokoju na pierwszym piętrze rodzinnego domu.

Chwilę rozmawialiśmy – byłam ciekawa, co teraz robi, jakie ma plany na przyszłość – jednak najbardziej interesowało mnie jedno.

– Justyno – zapytałam, jak czujesz się ze świadomością, że dotknął Cię Bóg?

Dziewczyna uśmiechnęła się – ja niewiele pamiętam, poza tym, że wyszłam z domu do szkoły, że jechałam autobusem i wysiadłam z niego, a później po prostu obudziłam się w szpitalu. Ten cały czas – od wypadku do chwili odzyskania świadomości, jakby nie istniał.

Czy pamiętasz moment obudzenia? – dopytywałam.

– „Nie wiedziałam gdzie jestem, i co się ze mną dzieje – Justyna uśmiecha się do swoich tak jeszcze świeżych wspomnień. Otaczała mnie jasność, ogromna przestrzeń – czułam się jakbym się w niej unosiła, jak ptak... Dziewczyna zamyka oczy i mam wrażenie, jakby na chwilę przeniosła się do innej rzeczywistości, jakby za nią tęskniła. Po jakimś czasie zobaczyłam – mówi dalej – że leżę na łóżku, że otaczają mnie jacyś ludzie. Nikogo nie poznawałam, nawet mamy...”

Mówili mi – kończy śliczna, delikatna dziewczyna – że moje wyzdrowienie to cud. A ja pytałam: taki zaszczyt, dlaczego ja, prosta dziewczyna, przecież niczym nie zasłużyłam?

18 maja 2003 roku papież Jan Paweł II kanonizował świętego Józefa Pelczara. Uzdrowienie Justyny Zych uznane zostało przez kościół za cud przez wstawiennictwo błogosławionego biskupa. W czasie procesji z darami Justyna niosła relikwiarz świętego Biskupa Pelczara i wręczyła go Papieżowi. Cała Korczyzna przeniosła się wtedy na plac św. Piotra.

■ ELŻBIETA RUMAN

Fragment książki pt. „Widziałam Cuda”, która ukaże się w marcu 2018 r. nakładem wyd. Bernardinum

Zdjęcia kościoła Pw. NMP Królowej Polski Sanktuarium św. Biskupa Józefa Sebastiana Pelczara za [https://pl.wikipedia.org/wiki/J%C3%B3zef\\_Sebastian\\_Pelczar](https://pl.wikipedia.org/wiki/J%C3%B3zef_Sebastian_Pelczar)

# Życiorys księdza Feliksa Kowalika

(10.07.1916–03.01.1993)



FOT. MALGORZATA KORWIN-MIKKE

**D**uży wpływ na ukształtowanie zainteresowań Feliksa Kowalika wywarł Wacław Przychodzki, miejscowy właściciel majątku ziemskiego, były legionista.

Feliks Kowalik uczęszczał do 4-ro klasowej szkoły powszechnej w Rudzie Wielkiej, a następnie do męskiego państwowego gimnazjum matematyczno-przyrodniczego im. dr T. Chałubińskiego. Szkoła należała do najstarszych w Radomiu i szczyliła się patriotycznymi tradycjami. Pozalekcyjna aktywność F. Kowalika przejawiała się przede wszystkim w pracach Koła Ligi Przeciwnolotniczej i Przeciwgazowej, Sodalicji Mariańskiej i 1. Radomskiej Drużyny Harcerskiej. Jako uczeń szkoły średniej włączony został przez proboszcza rodzinnej parafii, wybitnego działacza i propagatora Akcji Katolickiej w diecezji sandomierskiej, ks. Jana Kozińskiego w pracę społeczno-duszpasterską w Kowali. Ks. J. Koziński kierował się maksymą, że tylko odpowiednio ukształtowana młodzież może ożywić parafię.

W 1936 r., za zgodą rodziców, F. Kowalik przyjęty został do Wyższego Seminarium Duchownego w Sandomierzu. Tam też działał w kręgu starszo harcerskim, którego opiekunem był

W styczniu obchodziliśmy kolejną rocznicę śmierci ks. Feliksa Kowalika, w latach 1970–1993 rezydenta parafii Matki Bożej Częstochowskiej.

Feliks Kowalik urodził się 10.07.1916 r. w Rudzie Wielkiej koło Radomia, w rodzinie wielodzietnej. Rodzice Jan i Barbara z Suligowskich utrzymywali się z pracy na roli.

ks. prof. Marian Nowakowski. Seminaryjni harcerze brali udział w obozach wędrownych i spływach kajakowych organizowanych m.in. przez naczelnego kapelana ZHP ks. Mariana Luzara.

Wybuch wojny niemiecko-polskiej zastał F. Kowalika w rodzinnej wiosce. Na początku września 1939 r. dołączył on jako przewodnik znający teren do oficera W.P., który z garstką żołnierzy wycofywał się na wschód, a następnie przyjęty został jako ochotnik na sanitariusza. Późną jesienią 1939 r. kontynuował naukę w seminarium.

Studia teologiczne Feliks Kowalik ukończył wiosną 1941 r., a święcenia kapłańskie przyjął z rąk ks. bpa J. K. Lorka 8 maja 1941 r. w Sandomierzu. Neoprezbiter F. Kowalik mianowany był wikariuszem w kościele św. Wawrzyńca w Nieklaniu (dek. konecki).

Latem 1941 r. ks. F. Kowalik zorganizował Ochotniczą Brygadę Obrońców Ojczyzny – grupy sabotażowo-dywersyjne. Do większych akcji grup specjalnych O.B.O.O. należą: akcja na Volksbank w Końskich, przechwycenie ciężarówki wiozącej odzież dla Niemców, rozbrojenie Niemców w Kluczewsku, akcja na Bank Emisyjny w Częstochowie, odbicie i sprzedaż transportu spirytusu w Warszawie, rozbrojenie oficerów niemieckich koło Gielniowa, najazd partyzancki na posterunek niemiecki w Zakrzewie. Za rozbrojenie Niemców w Kluczewsku przyznano ks. F. Kowalikowi po raz pierwszy, a za akcję na Bank Emisyjny po raz drugi Krzyż Walecznych. W czasie akcji bojowych ks. Kowalik używał pseudonimu Zagłoba.

Od roku 1942 ks. F. Kowalik był wikariuszem w Czermnie koło Przedborza (dekanat radoszycki).

W sierpniu 1943 r., po rozwiązaniu Ochotniczej Brygady Obrońców Ojczyzny, ks. ks. F. Kowalik ps. ks. Andrzej Paciorkowski oraz ks. S. Czernik zostali kapelanami Końskiego Obwodu A.K. w ramach organizowanej przez ks. J. Maruszewskiego służby duszpasterskiej A.K.



Ksiądz Feliks Kowalik przed wejściem głównym do kościoła  
M.B.Cz. w Józefowie.

FOT. ZE ZBIORÓW AUTORA

Od jesieni 1943 r. do wiosny 1944 r. ks. Kowalik był kapelanem w 3. podobwodzie Iłżeckiego Obwodu A.K. (komendant M. Wujkiewicz ps. Judym), a od kwietnia 1944 r. pełnił funkcję kapelana oddziału leśnego A. Hedy ps. Szary. Latem 1944 r. mianowany został kapelanem pułkowym w 3. pułku piechoty Okręgu Radomsko-Kieleckiego A.K. (dowódca S. Poreda ps. Świątek). Ranny jesienią 1944 r., służbę wojskową zakończył ks. F. Kowalik jako kapelan w stopniu majora w styczniu 1945 r. Po wojnie odznaczony został Medalem Wojska po raz 1, 2, 3, 4 przez Ministerstwo Obrony Narodowej w Londynie, Krzyżem Armii Krajowej oraz Honorową Odznaką Żołnierza Armii Krajowej Korpusu „Jodła”.

Po rozwiązaniu Armii Krajowej ks. F. Kowalik wrócił do prawdziwego nazwiska i organizował pracę duszpasterską w parafiach: Chlewiska (dek. szydlowiecki) i Iwaniska (dek. opatowski).

Prześladowania ze strony komunistycznego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego zmusiły ks. Kowalika do wyjazdu. Przebywając w parafii Lwówek w diecezji poznańskiej ks. Kowalik przyjął pseudonim ks. Maciej Janiszewski.

Od jesieni 1945 r. ks. Janiszewski vel Kowalik przebywał w diecezji warmińskiej. Był proboszczem w kościele p.w. Najświętszego Serca Jezusowego w Górowie Iławeckim (dek. lidzbarski) gdzie przez cztery lata ciężkiej pracy przyczynił się do ożywienia parafii.

W 1949 r. nowa fala aresztowań żołnierzy A.K. (m.in. z oddziału „Szarego”) spowodowała wyjazd ks. Kowalika do Warszawy. Pod nazwiskiem ks. Paweł Żuk przebywał w domu sióstr Rodziny Maryi przy ul. Hożej w Warszawie pełniąc obowiązki kapelana.

W 1951 r. ukończył także rozpoczęte wcześniej studia zaoczne na Wydziale Prawa Kanonicznego i na Wydziale Psychologii Klinicznej Uniwersytetu Warszawskiego.

Pod koniec grudnia 1952 r. ks. F. Kowalik został zatrzymany na ulicy przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i zawieziony do więzienia przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Śledztwo trwało 17 miesięcy. Z postanowienia Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie wynika, że ks. F. Kowalik skazany był

dnia 17.09.1954 r. na karę 4 lat więzienia. Na wniosek prokuratora Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie z marca 1955 r., zwolniono warunkowo i przedterminowo z reszty odbywanej kary ks. Kowalika wyznaczając mu czas próby do stycznia 1957 r. W uzasadnieniu wyrażono nadzieję, iż ks. Kowalik „po zwolnieniu będzie prowadził uczciwe życie człowieka pracy”. W marcu 1955 r. ks. Kowalik wyszedł z więzienia w Potulicach koło Bydgoszczy.

W drugiej połowie 1955 r. ks. F. Kowalik rozpoczął pracę jako proboszcz w kościele św. Katarzyny w Brąswaldzie (diec. warmińska).

W grudniu 1955 r. otrzymał tytuł doktora prawa kanonicznego.

Od lata 1958 r. był proboszczem w Reszlu (dek. reszelski). W porozumieniu z biskupem olsztyńskim ks. T. Wilczyńskim ks. Kowalik rozpoczął organizowanie obozów wypoczynkowych dla księży i kleryków, a na początku 1959 r. mianowany został wizytatorem nauki religii.

Ówczesny Wydział do Spraw Wyznań nie aprobował działalności żarliwego kapłana. I tak jesienią 1959 r. nie wyrażono zgody na objęcie probostwa przez ks. Kowalika w kościele św. Jerzego w Kętrzynie (dek. kętrzyński).

Od wiosny 1962 r. ks. Kowalik sprawował opiekę duszpasterską nad parafią Leginy (dek. reszelski).

W lipcu 1963 r. mianowany został administratorem parafii św. Trójcy w Kwidzynie (dek. kwidzyński), a następnie dziekanem. Praca nowego proboszcza cieszyła się ogólnym uznaniem parafian.

Wiosną 1966 r. powierzono ks. Kowalikowi probostwo w Olsztynku (dek. olsztyński). Już wówczas stan jego zdrowia uległ pogorszeniu.

Od lutego 1969 r. ks. F. Kowalik przeszedł na emeryturę i kontynuował leczenie, a od roku 1970 zamieszkał jako rezydent w parafii Matki Boskiej Częstochowskiej w Józefowie koło Otwocka (dek. karczewski), której proboszczem był ks. Wincenty Malinowski.

W porozumieniu z ks. biskupem Władysławem Rubinem ks. F. Kowalik wyjechał do Kanady, gdzie od roku 1973 przez przeszło trzy lata pracował wśród Polonii.

Po powrocie do kraju zamieszkał ponownie w Józefowie i aktywnie włączył się w życie parafii<sup>1</sup>.

■ ROBERT LEWANDOWSKI

www.rocznikjzefowski.pl



FOT. ROBERT LEWANDOWSKI

<sup>1</sup> Tekst powstał w 1989 r. i został opublikowany na łamach czasopisma „Józefów '92”, nr 1(12) 1993, nr 2 (13) 1993. Życiorys ks. Feliksa Kowalika wymaga ponownego opracowania, które będzie uwzględniało pełną bibliografię podaną przez autora w 1989 r. oraz publikacje tematyczne powstałe po roku 1989 poświęcone Narodowym Siłom Zbrojnym.

Ks. Feliks Kowalik zmarł dnia 3 stycznia 1993 r. w Otwocku, a uroczystości pogrzebowe odbyły się w dniu 7 stycznia 1993 r. w Józefowie, gdzie został pochowany na cmentarzu parafialnym (kwatery SG01/52).

## ZAPYTAJ KSIĘDZA:

## Zrodzony a nie stworzony



Przy okazji świąt Bożego Narodzenia, słysząc słowa Ewangelii: „i Porodziła Syna”, być może zdarza się nam zastanowić, jak w zasadzie z tym Bożym Narodzeniem było, czy Jezus został porodzony, czy stworzony?

Niedawno ktoś mnie zapytał: „Od lat w każdą niedzielę powtarzam te słowa, a dopiero teraz zastanowiłem się: O co tu chodzi?”

Co my, jako Kościół, wyznajemy, kiedy wypowiadamy te słowa?”.

**S**zukając odpowiedzi na to pytanie warto zacząć od innego pytania: Dlaczego Pan Jezus, który tak często mówił o Ojcu niebieskim, z żelazną konsekwencją nazywał Go: „Ojciec mój” albo: „Ojciec wasz”? Nigdy nie mówił o Nim, że jest On naszym wspólnym Ojcem. Raz nawet podkreślił, że Ojciec przedwieczny zupełnie inaczej jest Jego Ojcem i naszym Ojcem: „Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego oraz do Boga mego i Boga waszego” (J 20,17).

Odpowiedź nasuwa się sama: On jest jedynym Synem Bożym w sensie dosłownym. Kiedy w starszych tekstach w Piśmie Świętym nazywani jesteśmy synami Bożymi, ma to znaczenie przenośne (Bóg jest dla nas jak Ojciec, tzn. kocha nas, opiekuje się nami, przebacza nam itp.). Dopiero w tekstach apostołskich nabiera to głębszego sensu: jesteśmy synami albo dziećmi Bożymi jako wezwani do udziału w Bożym synostwie Syna Jednorodzonego.

To, że tylko Jezus Chrystus jest Synem Bożym w całym tego słowa znaczeniu, zostało podkreślone w Nowym Testamencie z wielką starannością. Niekiedy nazywa się Go Synem Jednorodzonego. „Tak Bóg umiłował świat – wyjaśniał Pan Jezus Nikodemowi – że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16; por. 3,18; 1 J 4,9). I z całą pewnością Jednorodzony Syn Boży jest prawdziwym Bogiem: „Boga nikt nigdy nie widział, Ten Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, o Nim pouczył” (J 1,18).

Jedyność Jego Bożego synostwa potwierdził sam Ojciec przedwieczny w objawieniu nad Jordanem: „Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie” (Mt 3,17), i na Górze Przemienienia (por. Mt 17,5). I tylko do jedynego Syna Bożego mogą się odnosić Jego słowa: „Wszystko przekazał Mi Ojciec mój. Nikt też



nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn, i ten, komu Syn zechce objawić” (Mt 11,27; por. Łk 10,22).

Kiedy w 313 roku skończył się czas prześladowania Kościoła i liczba chrześcijan, nie do końca autentycznych, zaczęła znacząco wzrastać, pojawiły się bardzo niebezpieczne dla wiary chrześcijańskiej tendencje do podporządkowania jej mentalności pogańskiej. Szczególnie groźny okazał się pomysł aleksandryjskiego prezbitera Ariusza, żeby prawdę o boskości Syna Bożego wyrazić w kategoriach pogańskiego politeizmu. Ariusz nie odrzucał prawdy o tym, że nasz Zbawiciel jest Bogiem – świadectwa Nowego Testamentu na ten temat są zbyt jednoznaczne. Jednak poganie byli przyzwyczajeni do wierzeń w istnienie wielu bogów – niekoniecznie równych sobie, w stosunku do siebie wzajemnie wcześniejszych lub późniejszych, nie zawsze ze sobą zgodnych. Otóż Ariusz wystąpił z tezą, że Syn Boży, owszem, jest Bogiem, tyle że nie do końca prawdziwym, bo jest Bogiem stworzonym przez Boga Ojca, od Niego młodszym i niższym.

Głównym trzonem twierdzeń Ariusza była analiza pojęcia „syn”. „Kiedy rodzi się tobie syn – spróbujmy zrekonstruować jego argumentację – to najpierw musiałeś być ty. Był więc czas, kiedy nie miałeś syna i nie byłeś ojcem. Ponadto w stosunku do dziecka, które ci się urodziło, jesteś większy i mądrzejszy, i mocniejszy”.

W oparciu o powyższą analizę arianie, uczniowie Ariusza, twierdzili, że Ojciec przedwieczny jest wcześniejszy od swojego Syna i że był czas, kiedy nie miał Syna, a wtedy nie był jeszcze Ojcem, i że zrodzony przez Niego Syn tylko w szerokim znaczeniu jest Bogiem, w rzeczywistości bowiem jest Jego stworzeniem. Rzecz jasna, Ariusz i jego zwolennicy odwoływali się do Pisma Świętego. Jednak czynili to w taki sposób, żeby „potwierdzało” ono ich błędne tezy. W Piśmie Świętym nie szukali słowa Bożego, ale poparcia dla swoich niezgodnych z Pismem Świętym poglądów. Mówiąc krótko, przy słowie Bożym majsterkowali.

Analizie Ariusza nie da się nic zarzucić, kiedy odniesiemy ją do dzieci ludzkich. Opiera się ona wręcz na założeniu, że dziecko ludzi jest człowiekiem. Kiedy jednak Ariusz i jego zwolennicy proponują zastosowanie tej samej analizy do pojęcia Syna Bożego, prowadzą ją w oparciu o dokładnie przeciwne założenie. Oni z góry – i gruntownie niezgodnie z Pismem Świętym – zakładają, jakoby Syn Boży tak naprawdę wcale nie był Synem Bożym, a wobec tego, nawet jeżeli nazywamy Go Bogiem, to wcale nie jest Bogiem prawdziwym.

Chcąc odciąć się od tak radykalnego zniekształcania wiary, Sobór powszechny, który odbył się w 325 roku w Nicei, podkreślił boskość Chrystusa Pana i wyraził to w formie niezwykle rozbudowanej formuły Credo: Wierzę „w jednego Pana Jezusa Chrystusa, Syna Bożego Jednorodzonego, który z Ojca jest zrodzony przed wszystkimi wiekami. Bóg z Boga, Światłość ze Światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego; zrodzony, a nie stworzony, współistotny Ojcu, a przez Niego wszystko się stało”.

Warto podkreślić, że symbol wiary, uchwalony w Nicei i uzupełniony w 381 roku przez Sobór w Konstantynopolu, jest wspólnym dziedzictwem Kościoła katolickiego, wszystkich Kościołów wschodnich oraz ogromnej większości kościelnych wspólnot protestanckich.

Wiara nie miałaby sensu, gdyby nie zależało nam na tym, aby wierzyć w Chrystusa prawdziwego, a nie jakiegoś zmodyfikowanego. Apostołowie przypominali o tym z wielką stanowczością. Kto „nie uznaje, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele ludzkim, taki jest zwodzicielem i Antychrystem” (2 J 1,7). Natomiast święty Paweł mówił: „A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara” (1 Kor 15,14).

Mówiąc krótko: Wierzmy dlatego, że to jest prawda, a gdybyśmy wierzyli w coś nieprawdziwego, obraziłibyśmy Boga, wierząc niezgodnie z tym, co On sam nam o sobie objawił. Błąd Ariusza wywołał w Kościele wiele zamieszania, bo jako chrześcijanie przywiązujemy ogromną wagę do tego, żeby wierzyć zgodnie z prawdą.

Gdyby Syn Boży nie był prawdziwie Bogiem, to również nie byłby prawdziwie Synem Bożym. Gdyby był tylko stworzeniem, choćby i najdoskonalszym, to nie byłby ani Synem Bożym, ani Bogiem. Samo pojęcie Boga stworzonego jest wewnętrznie sprzeczne. To dlatego w każdą niedzielę wyznajemy: „zrodzony (bo jest Synem, a nie stworzony (bo jest prawdziwym Bogiem))”.

Wobec powyższego: Gdyby Syn Boży nie był prawdziwie Bogiem, jaki sens miałaby obietnica, że mamy „stać się uczestnikami Bożej natury” (2 P 1,4)? W swoim niepojętym miłosierdziu Pan Bóg już teraz czyni nas coraz bardziej podobnymi do Chrystusa: „Wszyscy bowiem dzięki wierze jesteście synami Bożymi – w Chrystusie Jezusie. Bo wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa” (Ga 3,26n). Owszem, synami Bożymi jesteśmy dopiero zaczątkowo, ale łaska Boża w nas zmierza do tego, „aż Chrystus się w nas w pełni ukształtuje” (Ga 4,19). Cała ta wspaniała nauka utraciłaby swój fundament, gdyby Chrystus Pan był Synem Bożym tylko w sensie przenośnym.

Sam Pan Jezus uczy nas, że „jeśli się ktoś nie narodzi powtórnie, nie może ujrzeć Królestwa Bożego” (J 3,3). Niewątpliwie mówił o naszym narodzeniu z Boga, o naszym udziale w Jego zrodzeniu z Boga: „Wszystkim, którzy przyjęli Słowo, udzielił Ono moc, aby się stali dziećmi Bożymi – tym, którzy ani z krwi, ani z żądz ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili” (J 1,12n; por. 1 P 1,3; Jk 1,18). Zatem jest w nas – jeśli uwierzyliśmy w Chrystusa i trwamy w Jego łasce – już nie tylko życie ludzkie, życie stworzone, ale jest w nas (strach pomyśleć!) życie samego Boga i właśnie na tym polega nasz udział w Bożej naturze. Jako ludzie jesteśmy stworzeni przez Boga, ale jako należący do Chrystusa doznajemy przeobstwienia, otrzymujemy udział w Jego zrodzeniu z Boga.

Rzecz jasna, nieskończona przepaść dzieli nie tylko Stwórcę od stworzenia, ale również zrodzenie Syna Jednorodzonego i nasze zrodzenie z Boga. Syn Jednorodzony jest Bogiem Prawdziwym, my nigdy nie przestaniemy być stworzeniami powołanymi do istnienia z nicości. On jest Synem z natury, my – dziećmi adoptowanymi. Ale jakże cudowna to adopcja! Polega ona na tym, że miłość Boża czyni nas naprawdę jednym z Chrystusem. Otrzymaliśmy przecież tego samego Ducha Świętego, który „przenika wszystko, nawet głębokości samego Boga” (1 Kor 2,10). Warto sobie uświadomić, że ten sam Duch Święty przenika również nas, to właśnie dzięki Niemu możemy prawdziwie wołać do Boga: Abba, Ojcze!

■ TOMASZ KAROL WIŚNIEWSKI

Opracowane na podstawie [www.wiara.pl](http://www.wiara.pl), [www.deon.pl](http://www.deon.pl)

# Podstawy Luteranizmu

Cd z poprzedniego numeru



**P**odstawy luteranizmu zostały zawarte w księgach symbolicznych (*Księgi wyznaniowe Kościoła luteranckiego*, wyd. pol. kompletne 1999): w 3 starokościelnych wyznaniach ekumenicznych (*Apostolskim*, *Nicejsko-konstantynopolitańskim*, *Atanazjańskim*), *Małym katechizmie* i *Dużym katechizmie* M. Lutra (1529, wyd. pol. 1980), w *Wyznaniu augsburskim* (1530, wyd. pol. 1980), i *Obronie Wyznania augsburskiego* (1530, wyd. pol. 1980) Melanchtona, *Artykułach szmalkaldzkich* (1537, wyd. pol. 1980) Lutra, *Traktacie o władzy i prymacie papieża* (1537, wyd. pol. 1980) Melanchtona i *Formule zgody* (1577, wyd. pol. 1999).

**Źródło wiary.** Luter opiera swą naukę na fundamencie palestyńskiego kanonu Starego Testamentu, a więc Biblii hebrajskiej, prawdopodobnie używanej przez Jezusa i jego uczniów, oraz na tych pismach, które są świadectwem apostołów i ich uczniów o Jezusie z Nazaretu jako Chrystusie i Panu, a które składają się na Nowy Testament. Artykuły wiary wywodzi tylko z Pisma Świętego (zasada *sola scriptura* tylko Pismo); obowiązuje zasada, że Pismo Święte interpretuje się samo; jest ono jedyną normą tradycji teologicznej i kościelnej. W tym sensie doktryna luterancka (jako tzw. norma unormowana) nigdy nie jest ostateczna i zawsze podlega krytycznemu osądowi Pisma Świętego (jako jedynej tzw. normie normującej).

**Bóg.** Luter uznaje w pełni starochrześcijański dogmat Trójcy Świętej. W ujęciu Lutra Bóg jest jeden, niepoznawalny i niezmienny. Bóg sam w sobie jest Bogiem

Sformułowane w okresie reformacji

zasady teologiczne luteranizmu stanowią podstawę doktryny Kościoła ewangelicko-luterańskiego.

ukrytym; dlatego też o Bogu można mówić tylko na podstawie jego stosunku do człowieka, jako o Bogu objawionym w Jezusie Chrystusie (zasada *solus Christus* – tylko Chrystus). Nauka o Chrystusie znajduje się w centrum luteranckiej doktryny wiary (Luter przejął starokościelną chrystologię) – „*Syn Boży jest zrodzony z Ojca przed czasem, ale dla zbawienia ludzi jest zrodzony w historii z Marii, Bożej Rodzicielki. Chrystus jest doskonały w boskości i doskonały w człowieczeństwie, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, złożony z rozumnej duszy i ciała, jednej z Ojcem istoty według boskości, zarazem jednej z ludźmi istoty według człowieczeństwa*”. Prawdę o Bogu ze względu na jego stosunek do człowieka Luter odczytuje w kontekście śmierci krzyżowej Jezusa Chrystusa – chrystologia i pobożność luterancka są starożytnymi (skoncentrowane na krzyżu).

**Zbawienie.** Usprawiedliwienie i pojednanie z Bogiem jest darem Bożym w Chrystusie. Ludzie nie mogą być usprawiedliwieni przed Bogiem dzięki własnym dążeniom, zasługom lub uczynom, lecz są usprawiedliwieni wyłącznie dzięki łasce (zasada *sola gratia* – tylko łaska) przez wiarę (zasada *sola fide* – tylko wiara), tzn. gdy wierzą, że są przyjęci przez Boga i że grzechy są im odpuszczone dzięki Chrystusowi, który swą śmiercią dał zadośćuczynienie za grzechy człowieka. Tę wiarę, która rodzi się ze spotkania ze Słowem Bożym, Bóg poczytuje sobie za sprawiedliwość przed swoim obliczem. Wiara nie jest więc poznaniem określonej sumy prawd objawionych przez Boga, lecz przede wszystkim zaufaniem w Bożą miłość objawioną w Jezusie Chrystusie (potwierdzoną w świadectwie Pisma Świętego). W tym sensie uczynki miłości są wyrazem wiary chrześcijańskiej, a bez nich wiara nie może być wiarygodna.

**Kościół.** Luter stoi na stanowisku, że jest tylko jeden Kościół Jezusa Chrystusa, który urzeczywistnia się w Kościołach lokalnych. Kościół jest przedmiotem wiary. Wierzyć w Kościół powszechny oznacza być przekonanym, że na ziemi istnieje zgromadzenie prawdziwie świętych, których jedyną głową

jest Chrystus (zwierzchnictwo widzialne, np. w formie urzędu papieskiego, nie stanowi o istocie Kościoła). Tym, który gromadzi i konstytuuje Kościół jest Duch Święty. Kościół ma dwa wymiary, widzialny i niewidzialny. W pierwszym przejawia się poprzez działanie i służbę, w drugim jako społeczność wierzących pozostaje w ukryciu i jedynie Bóg wie, którzy członkowie Kościoła są prawdziwie wierzący i rzeczywiście stanowią ciało Chrystusowe. Luter zgodnie z Pismem Świętym stoi na stanowisku, że wszyscy ochrzczeni są powołani do służby kapłańskiej (zasada kapłaństwa wszystkich wierzących), polegającej na praktykowaniu codziennej miłości do Boga i ludzi. Ale aby Kościół mógł się rozwijać i wzrastać, jest potrzebna posługa Słowa Bożego i sakramentów (urząd duchowny); nikt nie ma prawa nauczać publicznie i udzielać sakramentów, jeśli do tego nie został należycie przygotowany, powołany i wyświęcony.

**Sakramenty.** Według doktryny luteranckiej Chrystus ustanowił 2 sakramenty – chrzest i Wieczerzę Pańską (Eucharystia). Sakramenty są znakami i świadectwami zbawczej woli Bożej wobec człowieka. Chrzest, udzielony w imię Trójjedynego Boga, sprawia odpuszczenie grzechów i daje zbawienie wieczne wszystkim, którzy wierzą w to, co mówią obietnice Boże. W luteranizmie sakramentu chrztu udziela się dzieciom, a także dorosłym w sytuacji, gdy nie byli dotąd ochrzczeni. Wieczerzę Pańską udziela się pod 2 postaciami – chleba i wina. W luteranizmie odrzuca się naukę o przeistoczeniu (transsubstancjacja), a przyjmuje koncepcję – konsubstancjacji, zgodnie z którą w sakramencie Wieczerzy Pańskiej wierzący przyjmuje ciało i krew Chrystusa pod postacią materialnych znaków, wraz z chlebem i winem (substancja chleba i wina nie ulega przemianie); obecność ciała i krwi w sakramencie nie zależy od wiary przyjmującego (jest związana ze Słowem Bożym), tzw. słowami ustanowienia, zarazem jednak wiara jest potrzebna do przyjęcia „darów zbawienia” udzielanych w sakramencie (odpuszczenia grzechów, pojednania i życia wiecznego).

■ NORBERT PRZYBOROWSKI

# Udział Andriollego w Powstaniu Styczniowym

Przed wybuchem  
Powstania Styczniowego  
Elwiro Michał Andriolli (1836–1893)  
przebywał w Wilnie.

Włączył się w akcję tajnych kursów  
nauczania historii i literatury polskiej  
kierowanych przez historyka  
Aleksandra Zdanowicza.

Na kursach Stanisław Moniuszko  
uczył muzyki, Adam Szemesz rysunku,  
a Elwiro Andriolli malarstwa.



Fot. Elwiro Michał Andriolli, *Walka powstańcza*, 1889.

**P**owstanie styczniowe w Królestwie Polskim rozpoczęło się 22 stycznia, na Litwie 1 lutego 1863 roku. W marcu 1863 roku Andriolli otrzymał rozkaz, aby ok. 70-ciu ochotników (oddział posiłkowy) doprowadzić do młodego dowódcy Ludwika Narbutta.

W drugiej połowie marca 1863 roku miała miejsce bitwa pod Mitkiszkami. Bitwę tę opisał Stanisław Zieliński w książce *Bitwy i potyczki 1863–1864* (1913) jako bitwę pod Mitkiszkami koło Wilna z 22.03.1863 roku: „Dnia 20. Marca wybrało się 54 młodzieży wileńskiej pod dowództwem Pasierbskiego do powstania, w tej liczbie malarz Elwiro Andriolli. Oddział ten dążył do połączenia się z Korewą, o którego rozbiciu jeszcze nie wiadomo. Dźwigając na plecach wielkie zapasy broni i narzędzi polowych nie tylko dla siebie, ale i dla oddziału Korewy, przedzierała się ta garstka przez lesiste wzgórze wybrzeżem Wilii, przez Białuny, Kapliczniki i Mszuryczki, gdzie przenocowano. Nazajutrz o godzinie 4. z rana wyruszył za nimi z Wilna 1 szwadron lejbgwardyi i 1 rota finlandzkiego pułku pod dowództwem Ałchazowa. Tymczasem powstańcy przeprawiwszy się tegoż dnia o świcie przez Wilię, dopiero o godzinie 9. wieczorem stanęli we dworze Mitkiszki, należącym do obywatela Górskiego. Przybył tu tej samej nocy Rymkiewicz były dozorca kwartalny, za którego niestosowną radą znużona młodzież wpadła w pu-

łapkę, rzucając się do długiego snu i nie słuchając rady przybyłego również w tym czasie Proha, by o świcie ruszyć dalej. To też nagle napadnięci o godzinie 10-tej, zostali przez żołdactwo zmasakrowani [22.03.1863]. Pierwszy poległ Mazurkiewicz, uczeń 6 klasy gimnazjalnej, który stojąc na czatach wystrzałem z rewolweru dał znać o zbliżaniu się moskali. Zaalarmowani młodzieńcy wypadli na dziedziniec i pierwszą salwą spowodowali cofnięcie się na chwilę kozaków co dało możność młodzieńcom opuszczenia dziedzińca. Dwóch tylko, Malinowski, urzędnik biurowy, który kulą rewolwerową strzaskął oficerowi Żukowi szczękę i jeszcze jeden, wpadłszy do ogrodu, tam ciężko zranieni, skonali. Tymczasem Proh uszykowawszy naprędce oddział wydał rozkaz, ażeby odwracali się i strzelali tylko, gdy moskale będą nacierali. W ten sposób w porządku cofała się garstka przez 1½ wiorsty, a za każdą salwą kozacy się cofali. Atoli w lesie zaszła im [drogę] z tyłu piechota, mimo to oddział zostawiwszy na placu 16 zabitych, przetrznął się do lasu. Moskale zabitych zostało 12. Prócz owych 16 zdołało się uratować a także 6 rannych powstańców. Poległ między innymi Jacuński, b. ucz. szkoły mierniczej.

Proh z częścią ocalonej garstki połączył się ze swoim oddziałem i zdał następnie dowództwo Wiślouchowi. Andriolli wróciwszy z kilkunastu towarzyszami do Wilna, po świętach [Wielkanoc wypadła 5 kwietnia – RL] udał się do Narbutta.”

Na początku kwietnia 1863 r. Andriolli dołączył do oddziału Narbutta. Cytowany Stanisław Zieliński opisał bitwę pod Dubiczami (nackimi) z dnia 5 maja 1863 roku: „Przybywszy pod Dubicze, uwiadomiony o nadciąganiu wielkich sił moskiewskich, zręcznym obrotem zmienił Narbutt stanowisko, a myląc nieprzyjaciela rozpalonemi ogniskami, które moskale wzięli za obóz powstańczy, przeprowił się przez Kotrę i na drugim brzegu nad jeziorem Pelasia w pozycji prawie niedostępnej rozłożył prawdziwy obóz ze swoimi 120 ochotnikami [wśród nich był Andriolli – RL]. Ale dowodzący 2-ma rotami moskali Timofiejew, zawiadomiony przez szpiega o obrocie Narbutta, przebrany za rybaka podpłynął na łódce pod samo obozowisko, a rozpoznawszy pozycję, urządził zasadzkę, alarmując powstańców z przeciwnej strony. Niebawem oddział ujrzał się otoczony ze wszech stron. Bój był zacięty. Narbutt na czele swoich zagrzewał do walki, gdy raniony został w nogę. Sześciu towarzyszy, jakkolwiek wszyscy ranni [wśród nich Andriolli – RL], pochwycili dowódcę i wynieśli z pola walki, gdy druga kula ugodziła go śmiertelnie [...]”.

„Sposób życia obozowego” oddziału Ludwika Narbutta oraz powstańcze walki opisał Andriolli w liście pisanym po 1865 roku, adresowanym najprawdopodobniej do Władysława Mickiewicza.

■ ROBERT LEWANDOWSKI  
www.andriollowka.pl

# „CO WOLNO W SZABAT: uczynić coś dobrego czy coś złego? Życie uratować czy zabić?”

W dzień szabat Jezus wszedł do synagogi. Był tam człowiek, który miał uschniętą rękę. A śledzili Go, czy uzdrowi go w szabat, żeby Go oskarżyć. On zaś rzekł do człowieka z uschtą ręką:

„Podnieś się na środek!” A do nich powiedział:  
„Co wolno w szabat: uczynić coś dobrego  
czy coś złego? Życie uratować czy zabić?”  
Lecz oni milczeli. Wtedy spojrzawszy na nich  
dokoła z gniewem, zasmucony z powodu  
zatwardzienia ich serc, rzekł do człowieka:  
„Wyciągnij rękę!”. Wyciągnął, i ręką jego stała się  
znów zdrowa. A faryzeusze wyszli  
i ze zwolennikami Heroda zaraz się naradzali  
przeciwko Niemu, w jaki sposób Go zgładzić.  
*Mk 3, 1-6 (Ewangelia z 17 stycznia)*



**G**dy pytam znajomych, czy w niedzielę powinny być czynne gabinety lekarskie, czy powinny się odbywać planowane operacje w szpitalach (byłoby to czynieniem czegoś dobrego w niedzielę), wszyscy zapytani odpowiadają mi: nie.

Owszem: ostry dyżur, zabiegi czy operacje w sytuacjach nagłych, szczególnie ratujące życie – są jak najbardziej potrzebne, ale leczenie nie wymagające natychmiastowej reakcji należy zostawić na dzień powszedni – tak odpowiadali zagadnięci przeze mnie znajomi.

Moje doświadczenie życiowe też mówi mi: uszanuj świętość dnia świętego, powstrzymaj się w ten dzień od zbędnej pracy, a Pan Bóg będzie ci za to błogosławił.

Dlatego na pytanie, czy Jezus powinien uzdrowić w szabat człowieka z uschniętą ręką – szybko odpowiadam: nie!

Ale, jak czytamy w Ewangelii, Jezus po zapytaniu „**Co wolno w szabat: uczynić coś dobrego czy coś złego? Życie uratować czy zabić?**” i mojej odpowiedzi: nie uzdrawiaj chorego w szabat - zrób to innego dnia, **spojrzał** na mnie **z gniewem, zasmucony z powodu zatwardzienia** mojego serca.

Zrobiło mi się przykro z tego powodu.

Przyjąłem Pana Jezusa jako swojego Pana i Zbawiciela, Jemu chcę służyć, Jego czcić, nie chcę więc, by mój Pan patrzył na mnie z gniewem i zasmucony.

Zacząłem się modlić i prosić Pana Jezusa, bym zrozumiał, dlaczego to On ma rację z uzdrowieniem chorego a dlaczego ja się mylę.

Jezus, wierzę, że to On, pokierował moimi myślami: razem z Jezusem i innymi uczestnikami spotkania znalazłem się w synagodze.

Człowieka z uschniętą ręką spostrzegłem dopiero, gdy Jezus powiedział do niego „**Podnieś się na środek!**”.

Był to człowiek ciężko doświadczony przez życie - lepiej dla niego byłoby, gdyby uschniętą rękę ktoś mu odciął mieczem. Uschnięta ręką przeszkadzała mu w wykonywaniu jakiegokolwiek czynności, nawet w poruszaniu się. Nam, zdrowym wydaje się, że miał 50% sprawności rąk - jedną sprawną, drugą nie. Ale to nie jest tak. Są czynności, których nie da się wykonać jedną ręką, a ta druga, uschtą - dodatkowo bardzo mu przeszkadzała. Spostrzegłem, że przybył do synagogi z maleńką nadzieją, że spotka tu Jezusa i że Jezus uzdrowi go. Ta maleńka nadzieja była jednak w rozdarciu, bo chory człowiek miał świadomość tego, co ja dostrzegłem dopiero teraz: w synagodze, w domu modlitwy panowała jakaś niesamowita, zimna atmosfera - określiłbym ją diabelską. W synagodze zgromadziło się wielu Żydów, którzy całe swe życie poświęcili na studiowanie i poznawanie Pisma świętego, było kilku kapłanów, byli wreszcie Żydzi związani z władzą. Wśród zebranych odczuwało się wrogość do Jezusa i oczekiwanie na czyn Jezusa, który w oczach zebranych stałby się dowodem na naruszenie przez Jezusa Prawa Bożego, a takie naruszenie należy



karac śmiercią. Zobaczyłem też, że to wszystko rozumie i chory z uszłą ręką i Jezus. Dlatego nadzieja chorego na uzdrowienie mimo, że była niewielka, zaczęła jeszcze maleć.

I tym momencie Jezus powiedział do chorego „**Podnieś się na środek!**”.

To co zaczęło się dziać w sercu chorego, to wiedział o tym tylko Jezus i sam chory. Inni, czekając na uzdrowienie – dowód „bezprawia” ze strony Jezusa, chyba tego nie zauważyli.

Gdy człowiek z uszłą ręką stanął po środku, Jezus zapytał: „**Co wolno w szabat: uczynić coś dobrego czy coś złego? Życie uratować czy zabić?**”.

Zapanowała długa złowroga cisza. Jezus spojrzął się **dokoła z gniewem i zasmucony**.

Widziałem, że chory jest targany potężnymi emocjami. Gdy Jezus wywołał go na środek, jego nadzieja na uzdrowienie wzrosła, ale pytanie, czy można go uzdrowić, było w tym momencie pytaniem: czy można jego **życie uratować**, jeśli odpowiedź będzie tak, albo czy należy go **zabić**, jeśli odpowiedź będzie nie. Chory wyraźnie widział, że to jest jego chwila, ta chwila po której albo będzie żył nowym życiem, albo umrze – jeśli nie cieleśnie, to duchowo, bo po odpowiedzi – nie – nie będzie już w stanie żyć nawet tak jak teraz – stanie się żyjącym trupem.

W tym momencie odpowiedź Tak lub Nie nie była z kategorii **uczynić coś dobrego czy coś złego?**, ta odpowiedź była z kategorii **Życie uratować czy zabić?**

**Jezus rzekł do chorego człowieka: „Wyciągnij rękę!” Wyciągnął, i ręka jego stała się znów zdrowa.**

Zobaczyłem wielką radość uzdrowionego, radość nie do wyobrażenia i nie do opisanania, jego wielkie szczęście, uwielbienie dla Boga – całe jego ciało, jego uzdrowiona ręka każdym ruchem, każdym gestem wielbiła Boga.

Widziałem też złą radość Żydów - mieli, w ich mniemaniu, dowód nieprawości Jezusa – złamał Prawo nadane przez Boga za pośrednictwem Mojżesza – trzecie przykazanie Boże: **Pamiętaj, abyś Dzień święty święcił!** Kto łamie Prawo winny jest śmierci – ci, którzy zabijają taką osobę nie ponoszą winy za jego śmierć, ta osoba jest sama winna swej śmierci, a ci którzy wymierzają tę karę, czynią to przez obowiązek poszanowania Prawa i w imię sprawiedliwości.

Co czuł Jezus – nasz Zbawiciel, gdy okazywał choremu z uszniętą ręką swoją miłość, gdy w dzień szabatu dawał mu nowe życie, uzdalniał go do nieudawanego, niewymuszonego, niefalszywego dziękowania Bogu, uwielbiania Boga, a jednocześnie wiedział, że ten czyn miłości zostanie odebrany przez zebranych w synagodze jako dowód na jego niepodporządkowanie się Prawu objawionemu?

Jezus wiedział też, że księżę ciemności wykorzysta m.in. opowiadanie o tym czynie wśród Izraelitów do wzbudzenia sprzeci-

wu wobec Niego, aż po wołanie tłumów **Na krzyż z Nim** i po Jego bolesną, zbawczą śmierć na krzyżu.

Podziękowałem Panu Jezusowi, że pozwolił mi zrozumieć, dlaczego uzdrowienie człowieka z uszłą ręką w szabat było jak najbardziej potrzebne i sensowne. Jezus, przez znak uzdrowienia, darował temu człowiekowi nowe życie, uczynił go żywym czcicielem Boga Najwyższego.

Zrozumiałem, że szabat, niedziela jest bardzo dobrym czasem na dawanie nowego życia, dawanie nadziei, miłości, Bożej radości, uzdrawianie ludzi – szczególnie z wszelkich zranień duchowych. Jeśli chcesz komuś przebaczyć, pojednać się z kimś, okazać komuś wielką miłość, wysłuchać kogoś, być z kimś – to niedziela jest szczególnym czasem na taką „pracę”. Musisz się tylko liczyć też z tym, że taka „praca” może się komuś nie spodobać – szczególnie księżu ciemności.

Dziękuję Panu Bogu za to, że teraz – zgodnie ze swoim przekonaniem – na pytanie, czy Jezus może w szabat uzdrowić chorego z uszłą ręką, odpowiadam, Tak Panie.

W kilka dni później święty Paweł tak powiedział do mnie:

**... wszyscy posiadamy „wiedzę”. Lecz „wiedza” wbija w pychę, miłość zaś buduje. Gdyby ktoś mniemał, że coś „wie”, to jeszcze nie wie, jak wiedzieć należy. Jeżeli zaś ktoś miłuje Boga, ten jest również uznany przez Boga. 1Kor. 1c-3.**

Przyjąłem te słowa św. Pawła w ten sposób: nie ciesz się, że rozumiałeś tekst o uzdrowieniu, choć wielu go nie rozumie. Wiedza, zrozumienie często wbija w pychę, a miłość buduje. Pan Bóg nie oczekuje od ciebie, byś wiele rozumiał, tylko byś wiele kochał. Zaczynij się też uczyć ufać Bogu nawet w sytuacjach, gdy twój rozum podpowiada ci coś innego. Twój rozum, twoje doświadczenie życiowe nie obejmuje choćby części Bożego działania - bądź więc otwarty, czasami wbrew swojemu rozumowi, na wspaniałe działanie Pana Boga twego.

Amen.

Wspólnota OAZA 50 plus skupia osoby po pięćdziesiątce, związane z ruchem oazowym, ale nie tylko. Zapraszamy wszystkich, którzy chcą się dzielić swoim doświadczeniem życiowym, rozważać Pismo święte, wspólnie modlić się. Spotykamy się w Domu św. Józefa w każdy piątek o godzinie 19.00, a w Wielkim Poście – po Drodze Krzyżowej około godziny 19.30. Spotkania trwają do godziny 21.00.

■ WSPÓLNOTA OAZA 50 PLUS

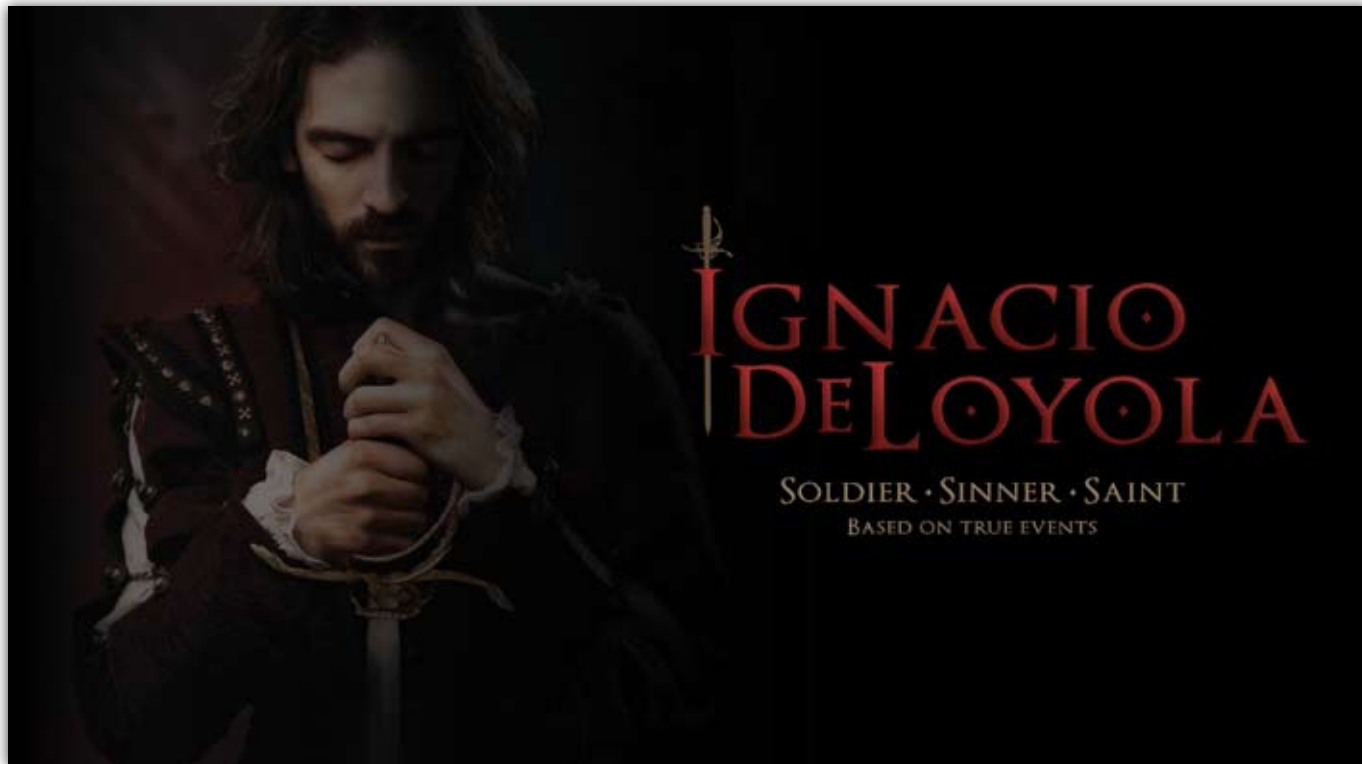
ilustracje za: wikipedia.org

<https://m.deon.pl/religia/pielgrzym-pielgrzymka/art,1,swiatynia-jerozolimska,strona,2.html>



DO ZOBACZENIA W KINACH:

# Loyola



Był brutalnym żołnierzem, miał słabość do pięknych kobiet, a jego życie kręciło się wokół bogactwa, sławy i władzy. W kluczowym momencie podejmuje walkę na śmierć i życie ze swoimi wewnętrznymi demonami. Mimo tak filmowej historii, życie świętego Ignacego Loyoli, bo o nim mowa, nie doczekało się dotychczas ekranizacji.

**A**utorzy filmu przedstawiają świętego Ignacego z punktu widzenia młodego księdza, pełniącego funkcję obrońcy przed trybunałem hiszpańskiej inkwizycji. W jego relacji spotkamy człowieka z krwi i kości, który z owdziętego kobiecymi wdziękami i lubiącego się w pojedynkach na szpady młodzieńca przeradza się w lidera zakonu, mającego trwale zmienić oblicze chrześcijaństwa.

Mimo tego, że teoretycznie święty Ignacy Loyola był najgorszym materiałem na świętego, jaki tylko można sobie wyobrazić, udało mu się nie tylko zmienić swoje życie, ale założyć zakon Towarzystwa Jezusowego, uważany w swoim czasie za jeden z najbardziej wpływowych w historii Kościoła. Dzięki działaniom jezuitów powstrzymano odpływ wiernych do Kościołów protestanckich, co udało się za sprawą reformy nauczania, a szczególnie dzięki stworzeniu systemu szkolnictwa średniego. Przyjaciół nie przysparzało też jezuitom prowadzenie ewangelizacji w koloniach. Wysuwane przeciw nim zarzuty znalazły jednak także posłuch w krajach katolickich. Najlepiej, chociaż z pewną przesadą, dokumentują to słowa żyjącego w XVI w. jezuita Kaspra Sawickiego, który ubolewał, że *co się w świecie urodzi, zwłaszcza nietrafnego, tego wszystkiego jezuitowie przyczyną (...) wyglądam rycho, kto się ozwie i pokaże, że i Jadam by nie zgrzeszył w raju, ani się by nie dał Jewie namówić na jabłko, by był jeden jezuita węń nie wmówił. I Kain by nie zabił Abla, by był mu jezuita pałki nie podał.*

Ignacy na swojej drodze notorycznie ociera się o śmierć fizyczną i duchową. Te doświadczenia z ogromnego grzesznika rzeźbią jednak najwierniejszego żołnierza Boga. Loyola musi zmierzyć się z depresją, myślami samobójczymi, wstrętem do samego siebie i miłosierdzia dla innych, wreszcie przejść proces o herezję przed inkwizycją, by ostatecznie wygrać bitwę i stać się jedną z najważniejszych postaci w historii Kościoła.

Film został zrealizowany przez hiszpańskiego reżysera i scenarzystę Paolo Dy, a muzykę do niego skomponował Ryan Cayabyab. W filmie występują m.in.: Andreas Munoz, Javier Godino i Julio Perillan. W jego realizację była zaangażowana jezuitska fundacja Jesuit Communications z Filipin. Film można obejrzeć w wybranych kinach od 12 stycznia 2018 r.

■ TOMASZ KAROL WIŚNIEWSKI

# Święto Matki Boskiej Gromnicznej

**D**niem poświęconym czci Matki Najświętszej była sobota, tak jak piątek jest dniem czci męki Pana Jezusa. Dlatego też we wszystkich domach staropolskich zapalano w sobotę światło przed obrazem Najświętszej Panny.

Ze wszystkich świąt Matki Boskiej najuroczyściej obchodzono święto Matki Boskiej Oczyszczenia, czyli Matki Boskiej Gromnicznej. Uroczystość ta nastraja wiernych poważnie, a obrzędy z nią związane nasuwają myśli o znikomości rzeczy światowych, o godzinie śmierci, na którą zawsze powinniśmy być przygotowani, gdyż nie znamy „dnia i godziny”.

Nazwa „Gromnicznej” pochodzi od zwyczaju święcenia w kościele świec woskowych, zwanych gromnicami, które chronić mają od gromów i wszelkich niebezpieczeństw. Przed zaniesieniem do kościoła przystraja się często gromnice sztucznymi kwiatami i kokardami. W Lubelskiem owijają lnem i ozdabiają koralami lub paciorkami; w innych znów okolicach okręcają świece długimi kolorowymi stoczkami, tak zwanymi błażekami. Nazwa „błażek” pochodzi od dawnego zwyczaju zapalania stoczków w dzień świętego Błazēja, 3 lutego, podczas święcenia gruszek i jabłek, których lud używał jako lekarstwa na ból gardła.

Przyniesione do kościoła gromnice ksiądz poświęca przed sumą, odmawiając przy tym specjalne modlitwy. Następnie odbywa się procesja z zapalonymi gromnicami, na pamiątkę przyniesienia Dzieciątka Jezus po raz pierwszy do świątyni jerozolimskiej.

Wróciwszy z kościoła gospodarz błogosławi zapaloną gromnicą swoje pola, podwórze i zwierzęta. Kopciem robi znak krzyża nad drzwiami i oknami domu, aby zabezpieczyć dobytek od gromów, nawałnic i gradów. Dym ze zgaszonej gromnicy stara się lud wchłaniać w siebie jako ochronę przed bólem gardła.

Poświęcone gromnice przechowuje się nad obrazami świętych, posługując się nimi w ważnych i groźnych momentach życia. Z zapaloną gromnicą wychodzi się

Polacy mieli  
od najdawniejszych  
czasów szczególne  
nabożeństwo  
do Matki Boskiej,  
dobry przykład dawali  
niemal wszyscy  
królowie polscy,  
którzy w każdej  
ważniejszej potrzebie  
zanosili pokorne modły  
do Bogarodzicy, prosząc,  
by raczyła ich oświecić  
i pobłogosławić im.



naprzeciw kapłana niosącego choremu ostatnią Pociechę, a w chwili śmierci daje się konającemu gromnicę do ręki, by uprosić dla niego wstawiennictwo Matki Boskiej. W czasie burzy i gromów stawia się zapaloną gromnicę w oknie lub przed obrazem Najświętszej Panny, a gdy pożar wybuchnie w pobliżu, wynoszącą płonąca gromnicę przed dom, od-

mawiając litanie i modlitwę o odwrócenie niebezpieczeństwa.

Z dawien dawna uważano Matkę Boską Gromniczną za opiekunkę zagród i ludzi, chroniącą przed napaścią wilków. Tego dnia nikt nie odważył się chodzić do lasu z obawy przed rozzuchwalonymi wilkami.

Święto Matki Boskiej Gromnicznej powstało w Jerozolimie już w drugiej połowie piątego wieku i obchodzono je procesją z zapalonymi świecami. Gdy około 540 roku wybuchła w Konstantynopolu dżuma, cesarz Justynian zarządził, aby w jego państwie święcono tę uroczystość 2 lutego. Chciał wyprosić, aby Zbawiciel, jak kiedyś wyszedł na spotkanie Symeona, i teraz przybył z pomocą nawiedzonym. Papież Sergiusz I (687-701) polecił w tym dniu odprawiać procesję błagalną. Wśród świąt Matki Boskiej jest ono pierwszym, w którego dniu nie było wolno wykonywać prac służebnych.

Uroczystość Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny jest ostatnim świętem okresu Bożego Narodzenia. Dlatego chowa się tego dnia żółtki, i usuwa choinki.

Na Zachodzie starano się przez to święto wykorzezić zwyczaje i pozostałości pogańskie. W pogańskim Rzymie były bowiem w zwyczaju uroczystości na cześć bożków Pana i Plutona, w których urządzano pochody z pochodniami i rozmaite zabobonne oczyszczenia, z czym łączyło się wszelakie rozpasanie. Tym pogańskim oczyszczeniom przeciwstawiano czcigodną pamiątkę ofiary oczyszczenia, złożoną przez Najczystszą Dziewicę Maryję, a zabobonnym pochodom na cześć bożków pogańskich, pierwszy pobyt Zbawiciela w świątyni, którego sędziwy Symeon nazywa „światłem na objawienie pogan” (Łk 2, 32). Ceremonie święcenia świec i procesja z zapalonymi świecami sięgają najdawniejszych czasów. Wyjaśnieniem tych obrzędów jest wiersz, który się śpiewa przy rozdawaniu świec: „Światłość na objawienie pogan i chwałę ludu twego Izraelskiego”. Światło świecy ma zatem wyobrażać Chrystusa Pana.

■ ELA RUMAN



Anna Krzyżowska, żona, mama 4 dzieci, moderator Akademii Familijnej

**CYKL: MAMA NA SZPIŁKACH**

# ZACZAROWANE KRZESŁO

„Tak, to krzesło było niezwykle. Co? Nie słyszeliście o tym krześle? To posłuchajcie (...)”.



*Krzesło Tadeusza Kantora w Hucisku*

za <http://www.wieliczakacy.pl/dzialy/atrakcje-turystyczne/krzeslo-kantora-w-hucisku/>

Pomyślałam sobie, że na początku roku w naszej rubryce o wychowaniu nie może zabraknąć bajki. I jak to zwykle w starych bajkach bywa (we współczesnych niekoniecznie) jest w niej nauka dla dziecka i dla dorosłego.

Otóż pewien stolarz zrobił na zamówienie komplet krzesel. Gdy klient przyszedł odebrać meble, okazało się, że jest o jedno krzesło za dużo. Wobec tego to zbywające zostało u stolarza. Któregoś dnia do warsztatu przyszedł niespodziewany gość, który w podziękowaniu za gościnę sprawił, że krzesło to stało się zaczarowane: każdy kto na nim usiadł musiał mówić tylko prawdę... ileż to krzesło wprowadziło zamieszania!

Żona stolarza wygadała się mężowi, że nie zrobiła obiadu, bo plotkowała z sąsiadką - ale jako kobieta roztropna wyrzuciła krzesło przez okno. Zaanektował je pewien skąpiec, który wygadał się biedakowi, gdzie ma ukryte pieniądze i oddał mu je. Zorientował się, że wszystkiemu winne jest krzesło, na którym akurat siedział i wyniósł je na strych. Następnego dnia na strychu zjawił się złodziej, który udawał kominiarza. Gdy usiadł na krześle wygadał się właścicielowi domu, że wcale nie przyszedł naprawiać komin, tylko ich okraść.

W dalszej historii pan młody dowiedział się, że jego wybranka uważa go za głupiego samochwałę, sprzedawca Prawdziwego Balsamu Na Wszelkie Bóle wygadał się babuleńce na targu, że jego mikstura to zwykły blef.

Co gorsze nikt nie wie, co się stało z krzesłem. Bajka kończy się ostrzeżeniem, by uważać na czym siedzimy, bo jak się nam trafi cudowne krzesło...

Cóż... oprócz tego, że powinniśmy być ludźmi prawdomównymi, powinniśmy mieć wycucie kiedy i co należy mówić. A to wy-

czucie kształtuje się na modlitwie, jest czymś więcej niż taktem, dobrym wychowaniem: jest łaską.

Świetną dewizę zostawił nam św. Josemaria Escriva w „Drodze” (punkt 443): „(...) jeśli nie możesz chwalić – milcz”. Nie mówił: mów komplementy do upadłego, żeby sprawić komuś przyjemność.

W Kościele, już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, istniał zwyczaj upomnienia braterskiego. Zgodnie z nakazem Chrystusa: jeśli masz coś przeciw bliźniemu upomnij go w cztery oczy. Upominanie jest niejako wpisane w naszą misję bycia rodzicami. Ale powinno być ono przeprowadzane z miłością, przemodlone, w odpowiednim momencie, bez ponizania, porównywania.

Przyznają mi Państwo rację, że czasem łatwiej jest nic nie powiedzieć, nie zwrócić uwagi, zamieść impertynencje pod dywan, zgodzić się na grzech, żeby tylko mieć „święty spokój” i żeby dziecko się na nas nie obraziło – to jest dezercja. Tylko prawda nas wyzwoli. Dlatego tak boli, gdy dowiadujemy się, że rodzice zgadzają się, by ich córka zamieszkała z chłopakiem i jeszcze płacą za wynajem mieszkania, bo inaczej stracą z nią kontakt... Oczywiście są różne sytuacje i nie nam nikogo oceniać, ale czy nie jesteśmy czasem zbyt „elastyczni”?

Miejscem, gdzie powinniśmy być wprost brutalnie szczerzy, jest konfesjonał. Bóg zna nas dokładnie, wie jakimi intencjami się kierujemy, zna nasze słabości i mocne strony, wie ile wysiłku kosztuje nas walka w danej cnocie. Przed Nim nie trzeba się kreować, pudrować. Chrystus jest Prawdą.

Apeluję o wstawienie takich zaczarowanych krzesel do konfesjonałów... choć nie: po to mamy łaskę, wolną wolę i rozsądek, żeby zaczarowane krzesła pozostały w bajkach.

## Co nowego w kraju i na świecie?

- Szwedzki kościół (ewangelicko-luterański) z Västerås za pomocą lokalnej gazety zaprosił wiernych na uroczystości związane z Bożym Narodzeniem, ale duchowni nie pisali jednak o Chrystusie w rodzaju męskim, a użyli zamka „hen”, który wskazuje na rodzaj nijaki, tłumacząc, że nie chcieli „od razu decydować o płci małego dziecka”. Użycie takiego zwrotu jest częścią kampanii Kościoła szwedzkiego na rzecz równego traktowania płci. Wcześniej podobny zabieg zastosowano wobec samego Boga, zachęcając kapłanów, aby Stwórcę określać „neutralnie płciowo” i rezygnować z takich określeń jak „Pan”. Ponoć żaden z kapłanów nie miał obiekcji dotyczących zmian w języku.
- Szwedzki rząd planuje od 1 lipca zaostrzenie przepisów dotyczących gwałtów i przemocy seksualnej. Teraz dwie strony chcące zdecydować się na współżycie, nawet jeśli są małżeństwem, będą musiały powiedzieć wyraźne „tak”. Jeśli jedno z nich słowem bądź gestem nie wyrazi zgody na współżycie, będzie ono nielegalne i potraktowane jako gwałt. Kobieta nie będzie musiała wyrazić stanowczego sprzeciwu, wystarczy że nie powie „tak”, a jeśli mężczyzna nie otrzyma zgody, będzie musiał powstrzymać się od dalszych prób zabiegania o nią. Jeśli tego nie zrobi, mimo że nie użyje wobec kobiety przemocy ani nie będzie jej groził, może zostać oskarżony o gwałt. Wg „Augsburger Allgemeine” ustna zgoda wystarczy, ale dla pewności warto będzie zdobyć zgodę pisemną. Prawnicy obawiają się fali oskarżeń od mściwych partnerów, co sparaliżuje sądy.
- Organizatorzy imprezy sylwestrowej w centrum Berlina stworzyli specjalną strefę bezpieczeństwa, by uchronić kobiety przed atakami ze strony mężczyzn. Mogły się tam schronić nie tylko te, które zostały zaatakowane, ale także i te które czuły się śledzone bądź obserwowane. Miało to zapobiec powtórzeniu się scenariusza sprzed dwóch lat, kiedy to w Kolonii kilkadziesiąt kobiet zostało zaatakowanych przez imigrantów. Na imprezie obowiązywał zakaz picia alkoholu, nie wolno było wносить dużych toreb. Podobno zabawa była świetna i bezpieczna.
- Szczątki JKM Wiktora Emanuela III, króla Włoch, który podpisał ustawy rasowe Mussoliniego i po wojnie został zmuszony do opuszczenia Włoch, właśnie wróciły do kraju z Egiptu po 70 latach od jego śmierci. JE Sergio Mattarella nie pozwolił jednak na złożenie ich w rzymskim Panteonie obok innych władców, i króla pochowano w sanktuarium dynastii sabaudzkiej w Vicoforte w Piemontie, obok swojej żony, królowej Heleny Petrović-Niegosz zmarłej na wygnaniu we Francji w 1952 r. Negocjacje w tej sprawie pochówku władców trwały sześć lat i wzbudziły we Włoszech duże emocje. Potomkowie króla Wiktora Emanuela uważają, że jego zasługi przewyższają błędy jakie popełnił podczas 46-letniego panowania i powinien spocząć w Panteonie.
- Gazeta Polska „Codziennie” poinformowała, że pomnik śp. Jana Pawła II we francuskim Ploermel nie zostanie przeniesiony i zostanie zachowany w obecnym kształcie. Znajdujący się nad figurą Jana Pawła II krzyż też nie zostanie usunięty. Monument zostanie jedynie przesunięty o kilka metrów po to, aby znajdował się on na terenie, który należy do kościoła. Zmiana lokalizacji pomnika może nastąpić w pierwszych miesiącach 2018 roku. Decyzję w tej sprawie podjęło merostwo francuskiego miasteczka Ploermel.
- Kirgiskie MSW bada sprawę znieważenia Kirgizów i rozpalanie waśni na tle etnicznym. Głównym winowajcą jest pies, który podczas Dog Fashion Show w stołecznym Biszkeku paradował w tradycyjnej kirgiskiej czapce ak kałpak podczas pokazu psiej mody, którą organizatorzy wzbogacili o paradę psów ubranych w narodowe stroje. Jeden z nich nosił kirgiską czapkę ak kałpak, a towarzyszyła mu pani w narodowym kirgiskim stroju. Znany reżyser filmowy Yrysbiek Żabirow w otwartym liście do prokuratora generalnego zażądał wszczęcia postępowania karnego wobec organizatorów pokazu, gdyż jego zdaniem dla każdego Kirgiza naród, flaga i biały ak kałpak są świętością. Również młodzieżowe i nacjonalistyczne organizacje potępiły organizatorów Dog Fashion Show. Pokazem zajęło się więc MSW, a służba śledcza bada sprawę, by ocenić ją pod kątem prawnym. Organizatorzy Dog Fashion Show, przerażeni narastającym skandalem, poprosili rodaków o wybaczenie.
- Po dziesięciu latach do programu szkół w prowincji Quebec wróci edukacja seksualna, która będzie również obowiązkowa w programie przedszkoli. Pięciolatki poznają ogólne informacje na temat tego, skąd biorą się dzieci i uczą się, że plemnik i komórka jajowa tworzą zygotę, która zmienia się w embriion, a następnie w płód. Dzieci mają już w przedszkolu poznać również różne modele rodzin – w tym rodzinę tworzoną przez dwie osoby tej samej płci oraz słownictwo używane do określenia intymnych części ciała – w tym takie słowa jak „penis”, „jądra” i „srom”. Starsze dzieci poznają stereotypy płciowe, różne formy napaści seksualnych – od wymuszonego kontaktu seksualnego do niewłaściwego dotykania drugiej osoby, zagrożenia seksualne w internecie, strategię stosowane przez pedofilów, dowiedzą się czym jest homofobia i seksizm, poznają zmiany, jakie zajądą w ich ciałach w okresie dojrzewania, a nastolatki dowiedzą się co zrobić po stosunku seksualnym, przy którym nie stosowano zabezpieczenia.
- P. Jean-Michel Blanquer, francuski minister edukacji zapowiedział wprowadzenie całkowitego zakazu używania telefonów komórkowych w podstawówkach i gimnazjach od września 2018 r. Obowiązujące dotychczas przepisy zabraniają używania komórek podczas zajęć szkolnych, ale na przerwach jest to dozwolone. Była to jedna z obietnic wyborczych JE Emmanuel Macrona. We Francji zdania na ten temat są podzielone. Ponad 80% uczniów posiada telefony, a wielu nauczycieli mówi o pladze i narzeka na „wojnę bez końca” z nadmiernym używaniem komórek w szkołach. Mają je nawet najmłodsze dzieci, a rodzice czasami wręcz nalegają, by dziecko miało komórkę, bo czują się spokojniejsi ze świadomością, że w każdej chwili mogą się z nim połączyć. Wg naukowców z London School of Economics szkoły, w których wprowadzono ścisły zakaz posługiwania się telefonami komórkowymi, osiągają lepsze rezultaty od tych, które dopuszczają ich używanie. Zakaz ów wywiera szczególnie korzystny wpływ na wyniki uczniów mających największe trudności z nauką.

# Obwodnica Warszawy albo zaskakujące poczucie jedności



Zamknięcie na chwilę wiaduktu nad torami oraz groźba zamknięcia jednej nitki ulicy Patriotów wywołały niemałe poruszenie wśród mieszkańców Józefowa. Zakorkowane ronda i niektóre ulice, widmo dłuższych dojazdów do pracy i szkoły.

**W**padam po chleb do sklepu Oskroba na Skłodowskiej a tam studio otwarte... Wszyscy komentują i spontanicznie z koleżki dokładają swoje trzy grosze, gdy zagaduję z ekspedientką podającą mi pieczywo. Ludzie czują solidarność, jedność w ciężkiej niedoli komunikacyjnej, niedoli odcięcia od świata. Podobnie było w spożywczym, w kwiaciarni i w kiosku z prasą. Poczuliśmy wyraźnie, że łączy nas więcej niż myśleliśmy i to tylko przez sam fakt, że mieszkamy w tym samym miejscu. Że natychmiast rozumiemy się, wypowiadając jedno słowo „wiadukt” albo „obwodnica”, że nikt z Żoliborza czy Mokotowa nie będzie wiedział o co chodzi. A my wiemy! Mimo że oglądamy inne telewizje czy serie, mimo że przynależymy do różnych pokoleń i wrażliwości. Wystarczy, że mamy prawo jazdy i cztery kółka do przemieszczania się do stolicy. I wszystko wtedy jest jasne -;

Trzeba powiedzieć, że powyższe doświadczenie samo w sobie było jakoś sympatyczne, budujące, pełne nadziei. Oczywiście nie z powodu groźby stania w korkach ale z innych powodów, które próbuję zidentyfikować poniżej.

Przypomniałem sobie mianowicie jak wiele lat temu ojciec zabrał mnie jako małego chłopca na „Klasztor Shaolin” do kina. Po ostatnim seansie tłum ludzi szedł na autobus ławą, zajmując cały chodnik

i ulicę, żywo komentując przeżycia z filmu. Wszyscy byliśmy pod wrażeniem dalekowschodnich technik walki, którymi wypełniony był ten obraz. My je właśnie zobaczyliśmy, inni jeszcze nie. A nie można ich było wtedy obejrzeć na youtube w telefonie... Tylko w kinie! W autobusie znacząco miały się spojrzenia wtajemniczonych. Znowu: poczucie jedności, tego że coś nas łączy z nieznanymi ludźmi i sam ten fakt wywołuje pozytywne przeżycia.

Przypomniałem sobie też o założonej w czasie wojny organizacji Unia, której założycielem był Jerzy Braun, a jednym z członków młody Karol Wojtyła. Organizacji, której przesłaniem było silne przekonanie, że jesteśmy powołani do jedności/unii. Unia Trójcy Świętej promieniuje na jedność między człowiekiem a Bogiem, która jest celem i wielkim przesłaniem chrześcijaństwa. Godność człowieka jest tak wielka, że mamy być jak Chrystus a w końcu ipse Chrystus. Stąd z kolei przymierze/unia małżonków, dwoje różnych ludzi, z dwóch zakątków kraju, z dwóch różnych rodzin, mających odmienne DNA, grupę krwi, wrażliwość i potrzeby bo ona jest kobietą a on mężczyzną – spotyka się i pokochuje. Najpierw jest sympatia, potem fascynacja, zakochanie w końcu decyzja aby spędzić ze sobą życie. Nie obok siebie, nie dla kontraktu, ale by budować jedność, jedną rodzinę,

która dawać będzie życie. Ale to nie koniec. Sam fakt, że jesteśmy ludźmi oznacza, że dużo nas łączy. Łączy nas ta sama godność, ten sam plan Boga, on jest ojcem my dziećmi. I dlatego jedności musimy szukać, jedność międzyludzką musimy umacniać. Innej rangi, o innej intensywności z tymi, którzy blisko a innej z tymi, którzy dalej. Jednak czy chcemy czy nie, coś więcej łączy nas z Polakami niż z innymi narodami (może czasami więcej negatywnych emocji), ale na pewno więcej odpowiedzialności. Ale to też mało! Bo jesteśmy wezwani do budowania jedności między wszystkimi narodami jako jednej rodziny ludzkiej.

Mam nieodparte wrażenie, że te wielkie prawdy są zapominane, giną w zgiełku i szumie, który nas otacza. Te wielkie misje człowieka na ziemi, którymi zafascynowani byli młodzi ludzie z organizacji „Unia”, a wśród nich przyszły papież-słowianin. To przejęcie się „ideał Chrystusową”, o której pisał ppłk Łukasz Ciepłiński w grypsie do syna na chwilę przed śmiercią w ubeckich kazamatach, i o której pisała śp. Teresa Danielewicz w swoim „Pamiętniku z Powstania Warszawskiego”. Oni nie byli członkami „Unii” ale byli przedstawicielami tego samego pokolenia. Pokolenia przejętego „ideał Chrystusową”, szukającego jedności, nawet przez heroiczną miłość nieprzyjaciół.

■ ZBIGNIEW KORBA

## STOPKA REDAKCYJNA

### WYDAWCA:

Parafia p.w. Matki Bożej  
Częstochowskiej w Józefowie  
Nakład 1500 egz.

### ASYSTENT KOŚCIELNY:

Ks. Kazimierz Gniedziejko

### REDAKCJA:

Małgorzata Korwin-Mikke,  
Elżbieta Ruman (redaktor naczelny)

### WSPÓŁPRACUJĄ:

Robert Lewandowski  
ss. Dominikanki Misjonarki  
Adam Tyszka  
Anna Krzyżowska

### Zbigniew Korba

Weronika Ornat  
Natalia Smolińska  
Tomasz Wiśniewski  
Lek. med. Ewa Zapala  
Magdalena Mielcarek  
Joanna Gruba  
Marta Sterna  
Grzegorz Jakubowski

### SKŁAD I ŁAMANIE:

Studio Poligraficzne DIAMOND

### FOTO NA OKŁADCE

Grzegorz Jakubowski

### KONTAKT DO REDAKCJI:

jozefow.miesiecznik@gmail.com



ZDJĘCIA: TOMASZ WIŚNIEWSKI

